Rok VI. Nr. 4 Kwiecień 1932.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Władysława Kępińskiego.

Ś. P. Ks. Biskup Zygmunt Łoziński.

Dwudziestego szóstego marca r. b. oddał swą piękną duszę Bogu ś. p. biskup Łoziński, ordynarjusz piński, urodzony d. 5 czerwca 1870 r. w Boracinie, niedaleko mickiewiczowskiego Nowogródka.

Rodzice przyszłego biskupa, — Władysław i Ludwika z Czeczottów, — odznaczali się prawdziwie staroszlachecką pobożnością. Wychowali oni liczne potomstwo (6 synów i jedną córkę). Najstarszym z nich był Zygmunt.

Do dziesiątego roku kształcił się on pod troskliwą opieką swych zacnych rodziców. Już od zarania życia małego Zygmusia można było zauważyć, że Bóg gotuje mu niezwykłą przyszłość. Jeszcze jako dziecko odznaczał się wielką dobrocią i miłością względem bliźnich. Największą radością dlań było, gdy mógł cośkolwiek dobrego uczynić dla innych. Takim pozostał do samej śmierci.

Rodzice, obawiając się ujemnych wpływów prawosławia, nie oddali dzieci do szkół w Rosji, lecz dwóch synów — Zygmunta i młodszego odeń Wacława umieścili w V gimnazjum w Warszawie.

Koledzy gimnazjalni opowiadają, że już jako uczeń, okazywał Zygmunt cechy świętości życia.

Były to czasy apuchtinowskie. Uzyskanie świadectwa dojrzałości w Polsce dla Polaka nie było rzeczą łatwą, natomiast wiele łagodniej traktowano Polaków w Rosji. Dla tych powodów państwo Łozińscy z konieczności przenieśli synów do Petersburga, oddając ich tam pod opiekę wuja, ks. W. Czeczotta, profesora miejscowego seminarjum duchownego.

Tam już objawia się pobożność, nieskalana czystość i hart ducha młodego Zygmunta.

Nie zmuszany przez nikogo, przez całe dwa lata wstaje codziennie o godzinie piątej zrana, ażeby w kaplicy seminaryj-

skiej wysłuchać Mszy świętej i odprawić razem z klerykami medytację. Wreszcie po otrzymaniu świadectwa dojrzałości wstępuje do seminarjum duchownego.

Jaki tryb życia prowadzi w seminarjum i akademji, daje nam świadectwo ks. kanonik Szkopowski, na szpaltach „Kurjera Warszawskiego", z d. 26 lipca 1918 r; pisząc: „Koledzy nie mają dla niego dość słów uwielbienia. Nadzwyczaj koleżeński i zdolny do poświęceń, gorący patrjota, nabożny i prosty w życiu, szczery demokrata, bardzo naturalny i poza towarzyskiemi formami, nie znający żadnych odznaczeń, honorowania i czołobitności. Umysł posiada lotny i subtelny. Poza ogólną erudycją świecką, jest wybitnym teologiem, szczególnie specjalistą w naukach biblijnych. Bardzo dobry profesor, kochany przez uczniów, dla dobrego i wylanego serca. Władał językami: francuskim, niemieckim, włoskim, angielskim, litewskim i łotewskim; a ze starożytnych, oprócz greckiego i łaciny, hebrajskim i asyryjskim.

Ś. p. ksiądz biskup Zygmunt Łoziński został wyświęcony na kapłana w r. 1895. Po święceniach mianowano go profesorem seminarjum duchownego. W krótkim czasie popada w niełaskę rządu rosyjskiego, za zabronienie bratu swemu Konstantemu uczęszczania na nabożeństwa do cerkwi. Aresztowany, uwięziony i skazany na trzy lata więzienia klasztornego, w Agłonie, pisze stamtąd do rodziców, słowami Pisma św., — żeby się cieszyli i dziękowali za łaskę, iż danem mu jest dla imienia Chrystusowego zelżywość cierpieć... (Dzieje apostolskie V. 71)

Dzięki staraniom rodziny i przyjaciół, po półtorarocznym pobycie w Agłonie, wreszcie odzyskuje wolność.

Potem kolejno zajmuje stanowiska: wikarjusza w Smoleńsku — 1900 r.; Tule — 1901; Rydze — 1902; proboszcza w Kalwarji pod Mińskiem — 1904 i w Katedrze mińskiej — 1905 r.

Na wszystkich tych stanowiskach pracuje bez wytchnienia, z całkowitem oddaniem się sprawie Bożej i nadludzkiem poświęceniem. Rozkaz ordynarjusza uważa za rozkaz Boży i dlatego z każdego stanowiska jest zadowolony.

Po 1905 roku, gdy zaświeciła chwilowo gwiazda tolerancji religijnej, ks. Pranajtys, profesor Akademji petersburskiej, wybrał się do Taszkientu z misją organizowania życia religijnego. Na wakującą po nim katedrę Pisma Świętego i języka hebrajskiego w akademji duchownej, powołano ks. Łozińskiego.

Na nowem stanowisku, jak wszędzie, ks. Łoziński pracuje niezmordowanie. Podczas długich ferji wakacyjnych nie korzysta z przysługującego mu odpoczynku, ale, w gorliwości swej o chwałę Bożą i dobro dusz, jeździ z metropolitami mohilowskimi na wizytację kanoniczną. Ostatnią taką wizytację odbył z biskupem Cieplakiem po całej Syberji. Powracając z jednej z tych wizytacyj, dowiaduje się, że zwolniono go z dotychczasowego

stanowiska i naznaczono profesorem i inspektorem seminarjum duchownego w Petersburgu.

Po ludzku sądząc, była to degradacja, ale dla ks. Łozińskiego nie było w kościele katolickim miejsc małych, — wszystkie uważał za wielkie i ważne.

Alumnów otoczył serdeczną, ojcowską opieką, chorych całemi nocami sam doglądał i obsługiwał. Podkreślić należy, że nawet gdy został biskupem, mieszkając w seminarjum, do samej śmierci, osobiście gorliwie obsługiwał chorych.

Dnia 2 listopada 1917 roku, Stolica Apostolska mianuje ks. Łozińskiego biskupem mińskim.

Ponieważ wówczas wojna trwała w całej pełni, długo musi czekać Czcigodny Nominat na bullę papieską. Dopiero w końcu lipca 1918 r. zostaje konsekrowany na biskupa w katedrze Św. Jana w Warszawie, przez J. Em. ks. Kardynała Kakowskiego, w obecności J. E biskupów: Zdzitowieckiego, Ryksa, Łosińskiego, Nowowiejskiego i Achillesa Ratti, świeżo mianowanego nuncjusza, — dziś nam miłościwie panującego Piusa XI.

Okupanci niemieccy nie pozwolili na uroczysty ingres w Mińsku, mimo to dość pokaźna liczba wiernych zebrała się w dniu 14 sierpnia w katedrze mińskiej, gdzie została uroczyście odczytana bulla papieska.

Nowego biskupa czekała olbrzymia praca.

Przeszło pół wieku osierocona diecezja, nie miała ani kapituły, ani seminarjum, ani mieszkania, ani żadnych, choćby najskromniejszych funduszów.

Na terytorjum, powierzonej biskupowi Łozińskiemu diecezji, zamieszkiwało przeszło trzy miljony ludności, ale w tem morzu istnień ludzkich, zaledwie dwieście kilkadziesiąt tysięcy wyznawało wiarę katolicką. Reszta, byli to biedni unici, zagarnięci brutalną siłą przez Katarzynę II i Mikołaja I do schyzmy. Gorący zwolennik unji i jej gorliwy propagator, Bp. Łoziński, myślał o sposobach ułatwiających połączenie kościołów i nad tem do samej śmierci usilnie pracował.

Najbardziej dotkliwie dawał się tam odczuwać brak kleru; przeto gorliwy biskup zakłada seminarjum, gromadzi 22 kleryków i kierownictwo nad nimi powierza księdzu Abramtowiczowi.

Zaraz na początku swej pracy arcypasterskiej, napotyka na wielkie trudności natury moralnej.

Bolszewicy chcą usunąć religję ze szkoły. Biskup wydaje odezwę do dziatwy, pisząc w niej: „Okaż tedy, Dziatwo katolicka, swą wiarę, siłę swych przekonań i gorącość swego ducha młodzieńczego, w stanowczem żądaniu, aby szkoła, która Cię uczy i wychowuje, zachowała swe cechy religijne i narodowe, i aby nie wprowadzono do niej reform, dążących do jej zatrucia“ i t. d.

Oczywiście po takiej odezwie, gorliwy pasterz nie mógł już pracować swobodnie na swej placówce i zdawało się, iż teraz nie pozostaje mu nic innego, jak tylko salwować się ucieczką do Polski. On jednak tego nie uczynił i w przebraniu, skrycie dalej pracował na chwałę Bożą i dla dobra dusz, aż do zajęcia mińszczyzny przez nasze wojska. Niedługo atoli cieszył się swobodnem nauczaniem wiernych.

Wycieńczony trudnemi warunkami życia, ciężko zachorował. Był już bliskim śmierci i tylko, rzec można, w cudowny sposób zatrzymał go Bóg przy życiu, snać, żeby dotkliwemi cierpieniami wysłużył sobie większy stopień chwały w niebie.

Jeszcze biskup nie wydobrzał po chorobie, gdy wojska nasze pod naporem hordy bolszewickiej, zmuszone były Mińsk opuścić. Rodzimi bolszewicy, nie chcieli przepuścić ostatniego pociągu, ale ks. biskup, swą płomienną wymową, tak wpłynął na nich, że wreszcie się zgodzili, i tym sposobem Czcigodny Pasterz ocalił od niechybnej śmierci wiele istnień ludzkich już zapisanych u bolszewików na czarnej liście. Namawiano ks. biskupa, aby uciekał do Polski, w tym celu nawet ofiarowano mu samochód, lecz ks. biskup na to się nie zgodził, wyrażając przypuszczenie, że może Pan Jezus potrzebuje jego krwi, jako ofiary przebłagalnej dla nawrócenia tej owczarni.

Zostając tedy dobrowolnie w bolszewickiem piekle, tem samem posunął się aż do bohaterstwa. Księżom swoim jednak dał wszelką swobodę, wychodząc ze słusznego założenia, że do heroizmu nikt nie jest obowiązany. Zostało z nim w Mińsku tylko trzech księży: Lisowski, Wojciechowski i Snarski.

W krótkim czasie bolszewicy przerwali pracę gorliwego Pasterza, wywożąc go do Moskwy i osadzając w Butyrkach, gdzie, w najokropniejszych warunkach, przebył jedenaście miesięcy. Uwolniono go dopiero po zawarciu traktatu ryskiego.

W końcu lipca 1921 r. z entuzjazmem powitała Warszawa biskupa - męczennika.

Zaraz po powrocie z niewoli, biskup Łoziński osiedla się w Nowogródku mickiewiczowskim i tam zakłada seminarjum mniejsze, które, po utworzeniu diecezji pińskiej, w 1925 r., przenosi do Drohiczyna nad Bugiem.

W Pińsku zakłada Seminarjum wyższe, umieszczając je w gmachu po - franciszkańskim, który restauruje i gruntownie przerabia. Pomimo wyjątkowo trudnych warunków finansowych, oba te seminarja podnosi do wysokiego poziomu umysłowego.

Chociaż nabyto pałac od Skirmuntów, na osobistą rezydencję ks. biskupa, biskup jednak zamieszkuje w Seminarjum, prowadząc życie wspólnie z ukochanym swoim klerem.

Razem z alumnami jadał śniadania, obiady i wieczerze w refektarzu, dość niewygodnym, bo umieszczonym w suterynie.

Mimo wielkiego ubóstwa, ś. p. ks. biskup Łoziński w diecezji tej dokonał nadzwyczajnych rzeczy, przy pomocy Bożej Opatrzności i dzielnego kleru, który patrząc na bezgraniczne oddanie się Kościołowi swego biskupa, starał się go naśladować i być mu we wszystkiem pomocą.

Zawsze sumienny w wykonywaniu swoich obowiązków, ks. biskup świątobliwem swem życiem dobrze przygotował się do śmierci. Odchodził z tej ziemi — jak żył: — mężny, dzielny, pełen dobroci i prostoty. Przywykły cierpieć cicho, z całą uległością woli Bożej, przez cztery dni nikomu nie wspomniał, że doznaje dotkliwych boleści, co już było zapowiedzią śmiertelnej choroby. A gdy zmuszony wezwać lekarza, usłyszał od niego wyrok: — „Nieunikniona natychmiastowa operacja" —, z całą pogodą ducha sam przyniósł dla siebie Oleje św. i stułę dla kapłana, który mu udzielił Sakramentu Ostatniego Namaszczenia, poczem uczynił wyznanie wiary, poddając się operacji bez uśpienia. Cierpi bez skargi.

Ten, zaiste spiżowy człowiek, nie zmienił się do ostatniej chwili życia. Konając już, gdy ujrzał, że wikarjuszowi generalnemu, który odmawiał modlitwy przy konających, ze wzruszenia wystąpił pot na czoło, sam podał mu chusteczkę do otarcia potu. A ostatnim czynem na ziemi tego dobrego pasterza było podpisanie prośby do Ojca św. o zrehabilitowanie jednego z kapłanów...

Spokojnie, bez lęku odchodził do Boga, któremu tak wiernie służył. Bo też miłował swego Boskiego Mistrza całem gorącem sercem! Czas wolny od pracy poświęcał na modlitwę przed Najświętszym Sakramentem. Bawiąc w Warszawie u swego osobistego przyjaciela (niżej podpisanego), w seminarjum mniejszem, przy Bazylice Serca Jezusowego na Michałowie,— niejednokrotnie całe noce spędzał w kaplicy przed tronem Króla królów; lub też modlił się długie godziny na klęczkach przed Najświętszym Sakramentem w świątyniach tak zimnych, jak wspomniana Bazylika i kościół św. Florjana.

Piszący te słowa znał ś. p. ks. biskupa Łozińskiego od lat 12-tu i mógłby o jego życiu opowiedzieć wiele budujących szczegółów, których, niestety, w szczupłych ramach artykułu ująć nie można.

Nawskroś szczery, prawdomówny, rzeczywisty naśladowca Chrystusa i gorący miłośnik Jego krzyża, w cierpieniu dla sprawy Bożej; ś. p. ks. biskup Łoziński nigdy nie miał względów na osoby. Gdy szło o zasadę, był twardy i nie uznawał żadnych kompromisów, ale pomnąc na słowa Apostoła, nie zwyciężał zła złem, — lecz usiłował zło zwyciężyć dobrem.

Jego upomnienia zawsze nacechowane były powagą i wielką miłością bliźniego.

Dzięki jaknajsumienniejszemu spełnianiu obowiązków, zawsze był pogodny, radosny, a nawet bardzo dowcipny. Ten dowcip a także radość i pogodę ducha zachował aż do samej śmierci. Nigdy na nic się nie skarżył, nigdy o nikim źle nie mówił. Nietylko żadne kłamstwo nie skalało jego ust, ale obcą dlań była wszelka blaga.

Jako prawdziwy Sługa Boży prowadził żywot z surowością dawnych pustelników. Sypiał bardzo mało, na łóżku, mającem żelazne wiązania, kładąc tylko lekki koc, — co było większem umartwieniem, aniżeli sypianie na samych deskach. Pod głową miał poduszkę z siana. Żył w największej abnegacji, nic nie chcąc dla siebie, wszystko poświęcał na Chwałę Bożą, wszystkie posty suszył, urlopów wypoczynkowych nie uznawał — zawsze gotów gdyby było potrzeba oddać życie swoje w obronie Kościoła. Podróże odbywał trzecią klasą, nietylko dla tego, że był ubogim, — ponieważ rozdawał wszystko, co posiadał, — ale także i dla umartwienia.

W podróżach tych niejednokrotnie spotykał ludzi nieokrzesanych, brutalów lub pijanych, którzy sprawiali mu wiele przykrości i pod adresem duchowieństwa miotali obelgi. Razu pewnego, gdy miał w wagonie zarezerwowany przedział trzeciej klasy, na dworcu wschodnim w Warszawie jakiś wywrotowiec zelżył go brutalnie że w czasach demokratycznych pozwala sobie zajmować cały przedział. Mimo nalegania świadków tego zajścia, by za obelgi, miotane na dostojnika Kościoła, oddał brutala w ręce policji, ks. biskup nietylko tego nie uczynił, ale z iście ewangeliczną prostotą, uprzejmie zaprosił awanturnika do swego przedziału; ponieważ było to w nocy, przeto sam ułożył się do snu na jednej ławce, drugą odstępując dziwnemu gościowi.

Wiernemu swemu słudze Bóg nie poskąpił darów. Ś. p. ks. biskup Łoziński miał piękną wymowę i piękne pióro. W pisarskiej spuściźnie po sobie pozostawił książki, broszury, listy i t. d., a wszystkie jego pisma są głęboko przemyślane i tchną wielką miłością Boga i ludzi. Jak Boski Mistrz, ksiądz Łoziński, miłuje wszystkich ludzi bez wyjątku, zarówno katolików, jak i nie katolików, przyjaciół swoich i nieprzyjaciół. Prawdziwie ojcowską miłością otaczał duchowieństwo. Często kapłanów słabnących na duchu, nawet z innych diecezyj, przytulał do swego serca i niejeden z nich, tylko dzięki wielkiej miłości i gorącej modlitwie tego dobrego pasterza, uratował się od grożącego mu duchowego upadku.

Nad trumną świątobliwego kapłana i wielkiego człowieka zapłakał cały Pińsk katolicki — a nawet i akatolicki; oraz, poza terenem jego pracy wszyscy, którzy mieli szczęście znać tego Męża Bożego.

Ze wszystkich stron rozlegają się głosy: „On jest świętym!,‘ — Jeden z wysokich dygnitarzy kościelnych tak się wyraził:

—„ Tak, on jest święty, choćby Bóg nie zdziałał przez niego żadnego cudu, bo posiadał cnoty chrześcijańskie w stopniu heroicznym. — Bez przesady można powiedzieć, iż Zmarły był perłą episkopatu polskiego.

Módlmy się tedy, — nietylko za niego, bo szerokim kręgiem idzie przez Polskę ogólna opinja, że duch jego już z Bogiem króluje; ale prośmy także, by Najwyższy Sędzia, przez swego Namiestnika na ziemi, okazał go całemu światu, jako jasny wzór życia chrześcijanina, gorącego patrjoty, kapłana i biskupa; umieszczając jego imię w szeregach tych, których czcimy na ołtarzach.

Oby to Bóg sprawił jaknajprędzej!...

Ks. Jan Poskropko.

O CNOTACH.

Ponieważ cnota należy do rodzaju nawyknienia, dlatego tyle można wyróżnić cnót, ile nawyknień. Nawyki są we władzach człowieka. Władz tych rozróżniamy dwa rodzaje: zmysłowe i duchowe. W zmysłowych mogą być nawyki, o ile są kierowane duchowemi, gdyż same w sobie ściśle wzięte jużto są ograniczone do jednego, jużto całkowicie bierne i nie mogą się poruszać bez zewnętrznego motoru. Z powodu istotnego połączenia ciała z duszą w jednej naturze i osobie ludzkiej wszystkie władze psychiczne są między sobą w ścisłem połączeniu. Dlatego właściwości duchowych w pewnym stopniu zlewają się na zmysłowe. Stąd w całości mamy kilka rodzajów cnót. Jedne są w rozumie, inne we woli,inne znów we władzy pożądania, a wreszcie we władzy gniewliwego podniecenia.

W rozumie rozróżniamy pięć dobrych nawyków:trzy w rozumie teoretycznym - mądrość, rozum i wiedza - dwie w rozumie praktycznym roztropność i sztukę. Mądrość, rozum, wiedzę i sztukę można nazwać cnotami tylko w szerszem znaczeniu. Cnota bowiem w ścisłem znaczeniu jest nawykiem praktycznym, wykonującym czynności zmierzające do dobrego. Mądrość zaś, rozum i wiedza nie jest nawykiem praktycznym, lecz czysto teoretycznym. Sztuka jest nawykiem praktycznym, ale za to nie ma na celu udoskonalenia człowieka czyli jego dobra moralnego. Jej celem jest dobro w rzeczach zewnętrznych, czyli piękne dzieło. Jedna tylko roztropność jest cnotą w prawdziwem i ścisłem znaczeniu. Kto jest roztropnym, wszystko dobrze czyni. Jego czynności nie zasługują na naganę moralną, chociażby zasługiwały na inną np. za niepraktyczność, niezgrabność, nieznajomość. Może zaś ktoś być mądry, rozumny i posiadać wiedzę, a być złym człowiekiem. Jednakowoż i one mają swoje znaczenie dla cnoty, a zwłaszcza mądrość. Służą

do podniesienia człowieka na wyższy stopień duchowy, bez którego niema wysokiej cnoty, chyba że sam Pan Bóg przez cnoty nadprzyrodzone a zwłaszcza przez mądrość wlaną uzupełni naturalne braki duchowe. Głównie potrzebna jest każdemu mądrość. Może to powiedzenie wyda się dziwnem. Ale jest słuszne. Jakkolwiek bowiem mądrość jest ostatnią, najwyższą doskonałością rozumu, jednak powinna być u każdego i jest u każdego cnotliwego, wprawdzie nie we formie wyszkolonej, ale w prostej. Mądrość jest to przymiot rozumu, na mocy którego człowiek wszystko pojmuje, poznaje i osądza według najwyższej i najgłębszej prawdy wspólnej każdej prawdzie. Jednym kluczem otwiera wszystko, i do jedne go sprowadza. Nauki poszczególne są o tyle mądrością, o ile wszystkie ich zasady, opinje i twierdzenia opierają się na jednej głównej zasadzie. Mądrość ogólna najwyższa polega na tem, że rozum wszystko na świecie sprowadza do źródła prawdy i najwyższych przyczyn. Ostateczną najwyższą przyczyną świata i wogóle prawdy jest Bóg, źródło wszelkiej prawdy. Prawdziwa mądrość polega na poznaniu tej prawdy i podporządkowaniu pod nią wszelkiej prawdy stworzonej. Taka mądrość jest warunkiem cnoty. Obydwie ściśle się schodzą. Jednak nie tak, żeby szły razem, lecz jedna na przeciw drugiej. Mądrość pierwsza pokazuje się na firmamencie, jak promień słońca. Cnota idzie ku temu promieniu, zdąża do ostatecznej przyczyny wszystkiego. Jej kresem jest cel ostateczny człowieka. Ten cel jest w ostatecznej przyczynie, gdyż każdy cel jest zawsze tam, gdzie jest przyczyna rzeczy. Jeżeli przyczyna bliższa, to i cel bliższy, jeżeli wyższa, cel wyższy, jeżeli doskonalsza, cel doskonalszy, i jeżeli pierwsza wszystkiego, cel najpierwszy, najwyższy, ostateczny.

Każdy człowiek, choć trochę pojmujący ten świat, jego zawisłość od Boga, jako od pierwszej przyczyny wszystkiego, na mocy zasady przyczynowości może dojść do naturalnej, ogólnej, chociaż nie wyszkolonej mądrości, aby wszystko wytłómaczyć Bogiem jako przyczyną sprawczą i celem wszystkiego, i praktycznie wszystko do Niego kierować. W tem znaczeniu mądrość musi się zejść z cnotą. A jeżelibyśmy się zapytali, która z nich jest przeciwną, musielibyśmy najpierw postawić mądrość, jako pierwszą oświecającą, a cnotę jako drugą oświeconą, dążącą do Boga. Prawdziwa i całkowita mądrość jest tylko w znaczeniu tutaj podanem, gdyż tylko w tym wypadku doprowadza ona i rozum i wolę do przyczyny ostatecznej, do jednej bramy i jednego klucza wszystkiego. Inna mądrość ,jaką posiadają filozofowie niecnotliwi, jest niezupełna, gdyż nie podporządkuje wszystkiego bytu pod najwyższą prawdę. Czynności bowiem i wszystkie okoliczności życia ludzkiego są także bytem, który trzeba tłómaczyć ostateczną przyczyną i do niej je sprowadzać. Tylko taka mądrość jest podobna do mądrości anielskiej i Boskiej. Wiemy, że mądrość aniołów i zbawionych w niebie jest odrazu teoretyczna — praktyczna,

gdyż polega na oglądaniu intuitywnem prawdy istotnej, jaką jest Bóg i na jej czynieniu, kochaniu. W tem życiu osobno poznajemy, a potem dopiero osobno kochamy. Dlatego nasza mądrość sama w sobie jest tylko teoretyczna. Jednakowoż żeby była doskonałą, musi się rozciągnąć na praktykę i w ten sposób zbliżyć się do mądrości anielskiej, i naśladować mądrość Boską.

Cnota rozumu polega na posiadaniu i zgłębianiu pierwszych zasad, na których opiera się wiedza ludzka, rozumienie rzeczy i osądzanie ich. Bardziej to zrozumiemy, gdy powiemy, iż jest ona konieczna do tego, abyśmy mogli wyciągać pewne wnioski czy to teoretyczne czy to praktyczne. Jeżeli kto jej nie posiada, nie może stawiać wniosku, a tem mniej uzasadnić. Jeżeli wniosek nie jest uzasadniony, nie ma wartości. A można go uzasadnić tylko pierwszemi zasadami. Samo wyrażenie uzasadnić na to wskazuje. Albowiem musimy wiedzieć, dlaczego tak sądzimy, i że nasze sądy są prawdziwe, albo musimy się spuścić na rozum drugich. W każdym razie życie nasze, które się składa z tylu poszczególnych prawd teoretycznych i okoliczności praktycznych, nie może się obejść bez zasad ogólnych. Inaczej wiedza nasza nie będzie prawdziwą. ani cnota się nie ustali. A jeżeli się nie ustali, to jej nie ma. Ustalić się może tylko zasadami ogólnemi.

Wiedza polega na poznaniu poszczególnych drobniejszych prawd, które wyciągamy z zasad ogólnych, odnosi się ona do tego, co się pytamy o każdej rzeczy i każdej okoliczności życia: co to jest, dlaczego tak jest, teoretycznie i praktycznie. Pomaga cnocie o tyle, że każda czynność ma w niej swoje uzasadnienie i podporządkowanie pod cel odpowiedni.

Sztuka nie posiada nic wspólnego z cnotą, gdyż nie ma na celu doskonałości czynów ludzkich, lecz tylko dobre wykonanie jakiegoś przedmiotu np. wymalowanie obrazu itp. O cnocie roztropności będzie mowa na osobnem miejscu. Tutaj jeszcze krótko wspomnimy o ważności cnót rozumu dla cnoty w ścisłem znaczeniu. Są tacy, którzy pogardzają rozumem, albo przynajmniej przyznają mu niższość od woli. Wola ma supremację nad rozumem. Inni znowu zbytnio wynoszą rozum. Trzeba się trzymać drogi środkowej. A najpierw należy zrobić niektóre zastrzeżenia. I tak, jeżeli się weźmie całkiem osobno rozum i wolę, rzecz inaczej się przedstawi, czyto w kwestji teoretycznej czy też praktycznej. Jeżeli zaś zwróci się uwagę na współpracę, wtedy musimy inaczej sądzić. Gdyby ktoś brał pod rozwagę wyłącznie mądrość, wówczas rozum ma jedyne znaczenie. Wola bezpośrednio do mądrości niczego nie dodaje, gdyż nie jest władzą poznawczą. Jest ślepą nic nie widzi. I najlepsza wola bez rozumu nic nie zrobi. Może dodać do mądrości pośrednio, pobudzając rozum do badania, zastanawiania się, wyzbycia się uprzedzeń, urojeń, które hamują mądrość. Również panuje nad zmysłami, które psychicznie przeszkadzają rozumowi przez swą wybujałość i namiętności.

Co do woli, całkiem osobno brać jej nie można. Jest bowiem zawisła od rozumu tak co do swej istoty jak i działania. Wola jest skłonnością. Skłonność wywodzi swe istnienie albo z formy substancjalnej, albo przedstawiającej rzecz we władzy poznawczej. Za każdem poznaniem idzie skłonność. Tę, która idzie za rozumem, nazywamy wolą. Działanie jest według natury. Dlatego wola w swem działaniu jest zawisła we wszystkiem od rozumu w tem znaczeniu, że każda władza stworzenia zależy od przedmiotu. Wola ma swój przedmiot, który ją porusza albo skutecznie, albo nieskutecznie. Przedmiot ten posiada tylko przez rozum. Dlatego gdyby kto chciał w działaniu woli pomijać rozum, pokazałby, że nie zna natury woli i rozumu. Jako władza rozum jest wyższy od woli, gdyż daje jej początek. Jeżeli się weźmie pod uwagę działanie, trzeba rozróżnić samo działanie i jego przedmiot. Działanie rozumu samo w sobie jest doskonalsze od działania woli, gdyż jest warunkiem jej działania, dając jej przedmiot, który ją porusza. Przedmiot rozumu trzeba rozróżnić w tem i przyszłem życiu. Tutaj jest ogólny oderwany czyli idealny. Wszystko pojmujemy w najwyższej, wspólnej i oderwanej idei bytu. Pod nią podciągamy byt nieskończony. Dlatego idea ta prawie że nie posiada w sobie treści rzeczywistej, chociaż jest wzięta z rzeczywistości i rzeczywistość przedstawia. Na drugim świecie cały przedmiot dla rozumu będzie rzeczywisty. Dlatego działanie rozumu będzie doskonalsze. Wola nie będzie bardziej połączona ze swym przedmiotem, który jest ten sam dla obydwu: Bóg widziany w swej istocie. W tem życiu przedmiot rozumu jest doskonalszy z tego względu, że jest bardziej oderwany i szerszy. Dlatego działanie rozumu jest doskonalsze. Jeżeli zaś się rozważy treść przedmiotu, wówczas wola ma przedmiot doskonalszy. Jest nim sam Bóg w swojej naturze. Pod tym względem przedmioty rozumu i woli można postawić daleko od siebie na dwóch krańcach. Z jednej strony w oderwanem pojęciu bytu niema prawie nic treści rzeczywistej. Z drugiej zaś nieskończony zasób. Rozum wznosi się do Boga przez pojęcie bytu wziętego ze stworzeń przez rozciągnięcie go. Wola zaś bezpośrednio dąży do Niego. Z tego względu wola na tym świecie jest doskonalsza od rozumu.

Jeżeli zaś zwrócimy uwagę na współpracę rozumu z wolą w wyrobieniu człowieka, musimy trochę inaczej sprawę ująć. Z jednej strony pewnem jest, że doskonałość istotna całkowita człowieka głównie polega na woli, gdyż nabywa się ją przez działanie, które ma cel ostateczny poza człowiekiem. Doskonałości dodane naturze stworzonej, nie są z natury, ale z zewnątrz nabyte przez władze rozumu i woli. W działaniu wola ma pierwszeństwo. Jeżeli człowiek nie działa, także się nie doskonali, gdyż nie łączy się ze swym celem, który mu Bóg przeznaczył. Z drugiej zaś strony działanie to musi być rozumne. Z tego względu im więcej poznania, tem doskonalsze działanie woli. Jednakowoż powszechnie

się przyjmuje, że np. w tem życiu może być stopień miłości Bożej większy od stopnia poznania Boga. Mówi się, że prosta dusza nie ma wielkiego poznania Boga, gdyż się nie uczyła, nie ćwiczyła swego rozumu djalektyką, a jednak może mieć wielki stopień miłości. A więc wnioskuje się, że trzeba zwracać uwagę tylko na wolę, w której jest miłość z pominięciem rozumu, w którym jest poznanie. Takie zdanie przyjęte bez zastrzeżenia byłoby fałszywe, a przynajmniej mogłoby być przyczyną wielkiego nieporozumienia i szkody. Jeżeli się bierze ogólnie poznanie i miłość, jak to już było wyżej powiedziane, nie może być miłości bez poznania. Miłość bowiem kieruje się ku przedmiotowi dobremu. Racja zaś dobroci która pociąga wolę, o tyle działa na wolę, o ile przechodzi przez rozum. Najpierw rozum poznaje, a potem dopiero przedstawia woli do kochania. Niczego się nie kocha, czego się nie zna. Tylko to się kocha, co się poznaje i uznaje za dobre. Gdy zaś weźmiemy pod uwagę stosunek wzajemny co do stopnia wzajemnego działania, tylko pod pewnym względem stopień miłości może być większy od odpowiedniego stopnia poznania. A mianowicie trzeba tu odróżnić ogólne poznanie od szczegółowego. Pierwsze polega na tem, że się coś poznaje w istotnych ogólnych zarysach. Np. poznajemy jaką rzecz, o której wiemy ogólnie, że jest bardzo, a bardzo droga, chociaż nie rozróżniamy poszczególnych jej części, na których polega cała wartość. Tak samo poznajemy Boga jako istotę najdoskonalszą ze wszystkiego bytu, nieskończoną w swej naturze, ale dokładnie tej natury nie widzimy, ani też widzieć nie możemy. Drugie polega na znajomości dokładnej wszystkich części rzeczy, jej natury i na rozróżnieniu wszystkiego, czyto w rzeczy, czy też samej rzeczy od każdego innego przedmiotu i na ustaleniu w ten sposób jej wartości. Otóż po takiem zastrzeżeniu można tak rzecz roztrzygnąć. Jeżeli się rozchodzi o dokładne, doskonałe, szczegółowe poznanie Boga, to nie możemy Go doskonale poznać. Przeciwnie poznajemy Go bardzo niedoskonale. W takim razie stopień miłości może w tem życiu być większy od stopnia poznania Boga. Jednakowoż ten większy stopień miłości poprzedził taki sam stopień ogólnego poznania. Chociaż Boga poznajemy bardzo niedokładnie, jednak ogólnie wiemy, że jest nieskończenie piękny, doskonały, dobry, uszczęśliwiający. To wystarczy do wzbudzenia wielkiego stopnia miłości. W tym wypadku stopień miłości nie jest większy od stopnia poznania. Jeszcze bardziej i dokładniej to wyrazimy, gdy powiemy, że napięcie poznania i miłości są jednakowe i muszą być jednakowe, gdyż napięcie poznania jest przyczyną napięcia miłości. Przyczyna zaś nie może być mniejsza od skutku. Najwyżej może być równa i że stosunek tego napięcia do przedmiotu nie jest jednakowy. Miłość obejmuje Boga jakim jest w sobie, i z tego względu jest doskonalsza. Poznanie obejmuje Go, jak się okazuje w stworzeniach. Ten wzgląd jest raczej teoretyczny. Praktycznie prze-

waża pierwszy. Siłę miłości musi poprzedzić odpowiednia siła ogólnego poznania. Nie musimy wiedzieć na czem polega metafizyczna i fizyczna istota Boga i wogóle nie znać filozoficznych dociekań nad doskonałościami Bożemi, jednak, żeby Boga bardzo kochać, musimy mieć rozum oświecony przynajmniej ogólnie. Żeby wzbudzić akt gorącej miłości Bożej, musimy przedtem jakoś osobliwie sobie tego Boga przedstawić, jużto jako Ojca najlepszego. jużto jako sędziego, przyjaciela, pana itp. Jeżeli Pan Bóg sam nie wkroczy, nasza miłość nigdy od razu wielka nie będzie. Każdy akt gorętszej miłości przygotowujemy rozważaniem obecności Bożej i jakiejś doskonałości. Stałą zaś miłość czyli cnotę miłości przedtem poprzedził szereg rozmyślań, czytania duchownego. Z doświadczenia wiemy, że bez rozmyślania ani czytania dzieł ascetycznych, o cnotach, o Bogu, nie można systematycznie pracować nad postępem miłości. Owszem najwyższe stany doskonałości nazywamy od stanu poznania. Doskonałość jest w kontemplacji. Kontemplacja oznacza najwyższy stopień poznania Boga na ziemi. Jeżeli Bóg chce kogo wynieść do wyższego stopnia miłości, wlewa mu odpowiednią wiedzę czyli poznanie. Sam uzupełnia, co naturalnie brakuje rozumowi. Święci posiadali dziwne poznanie Boga i Jego tajemnic, chociaż nie studjowali teologji. Dlatego w jednakowej mierze trzeba się starać o oświecenie rozumu i o pobudzenie woli. Bez tego nie będzie systematycznej pracy, ani postępu. Prawdą jest, że prosta dusza może posiadać więcej miłości niż uczony, a niedbały teolog. Temu jednak nie jest winna wiedza, lecz niedbałość. Gdyby do swego oświecenia i mądrości dodał pracę i wysilał się na cnotę i miłość Bożą, więcej by jej posiadł z pomocą łaski Bożej, niż dusza prosta. A zatem i, to trzeba czynić i tamtego nie opuszczać.

d. c. n.

O. J. Puchalik C. Ss. R.

Kościół a małżeństwo.

Kanon 1016 Kodeksu prawa Kanonicznego stanowi: Małżeństwo ochrzczonych podlega prawu nietylko boskiemu lecz także kanonicznemu z zachowaniem kompetencji władzy świeckiej o skutkach czysto świeckich tegoż małżeństwa.

Kanony 1960 i 1961 bliżej określają to postanowienie: Sprawy małżeńskie między ochrzczonymi należą prawem własnem i wyłącznem do sędziego kościelnego. Sprawy o skutki małżeństwa czysto świeckie, jeżeli głównie o nie idzie, przynależą do urzędu świeckiego, lecz jeśli chodzi o nie wpadkowo i dodatkowo również sędzia kościelny własną władzą może je rozpatrywać i o nich orzekać.

Stosownie do tych kanonów sprawy tyczące się małżeństwa rozpadają się na dwie kategorje: jedne odnoszą się do jego istoty, drugie zaś obejmują skutki czysto cywilne. Pierwsze podlegają prawu Bożemu i kanonicznemu i dlatego Kościół wyłącznie ma o nich orzekać, drugie zaś może rozpatrywać władza świecka. W ten sposób ujęte sprawy małżeńskie podlegają potrójnemu prawu t.j Bożemu, kościelnemu i cywilnemu, a względnie podwójnemu t.j. Bożemu i ludzkiemu. Idzie tedy o zakreślenie linji demarkacyjnej w jakich granicach rządzi niemi prawo Boże, a w jakich prawo ludzkie. Już z góry należy zwrócić uwagę na jakość tego prawa, w przeciwnym bowiem razie nie można będzie rozwiązać wielu zagadnień, tyczących się małżeństwa, ani też określić kompetencji władzy; pominięcie tego zagadnienia, a względnie błędne zrozumienie może być powodem konfliktu między społecznością kościelną a świecką. Prawo Boże jest podwójne: naturalne i pozytywne; pierwsze z naturą ludzką zostało dane człowiekowi przez Boga, drugie zaś osobnym aktem woli boskiej zostało objawione człowiekowi. Prawo naturalne ma na względzie fizyczną stronę małżeństwa, prawo zaś pozytywne boskie dokładniej określiło jego przymioty, mając na względzie etyczny jego charakter. O ile tedy jakaś cecha małżeństwa została unormowana przez prawo Boże, naturalne lub pozytywne, temsamem została ona wyjęta z pod władzy prawodawcy ludzkiego t. j. Kościoła i państwa. Prawu Bożemu mają się podporządkować obie społeczności. Prawo to jest niezmienne i dlatego nie dopuszcza żadnego wyłomu ani dyspensy. Przeto nietylko państwo ale nawet i Kościół nie może wprowadzić żadnych zmian odnośnie do prawa Bożego. Wszelkie bowiem naruszenie tego prawa jest przestępstwem bez względu na to kto je przekracza, czy człowiek, czy społeczność. Do kompetencji prawodawstwa ludzkiego należą takie sprawy, które są poza sferą ustawodawstwa Bożego. Zakres tedy władzy ustawodawcy ludzkiego zamknięty jest w granicach prawa Bożego.

Dwie są najwyższe władze na ziemi t. j. Kościół i państwo. Bóg oddał rządy nad światem dwom władzom — mówi Leon XIII Immortale 888 — kościelnej i świeckiej. jedną przełożył nad sprawami duchownemi, drugą nad świeckiemi. Obie w zakresie swoich spraw są najwyższe, każda ma pewne granice zakreślone naturą danej społeczności. Kościół jest społecznością doskonałą porządku nadprzyrodzonego, państwo również jest społecznością doskonałą lecz o celu naturalnym. Wszystkie tedy sprawy, które dotyczą porządku nadprzyrodzonego z natury swej należą do Kościoła, a sprawy o charakterze ziemskim do państwa. Przedmiotem tedy prawa danej społeczności może być tylko to, co odpowiada jej naturze, jakości i celowi.

Aby określić jakiej kompetencji podlega małżeństwo t. j. czy władzy duchownej czy świeckiej, należy najprzód stwierdzić,

jakim aktem jest małżeństwo w ogólności, a w szczególności małżeństwo chrześcijańskie t. zn. czy jest aktem cywilnym czy religijnym. Skoro to zostanie udowodnione tem samem zostanie ustalona władza której podlega. Jakości małżeństwa chrześcijańskiego nie należy rozstrzygać de a priori lecz a posteriori t. zn. nie należy już z góry stawiać przesłanek o jakości małżeństwa, lecz na podstawie źródeł objawienia należy wykazać, czy i jaki charakter nadał mu Twórca religji chrześcijańskiej i Założyciel Kościoła.

Istotą małżeństwa jest umowa dwojga ludzi, wyrażona świadomie i dobrowolnie celem zupełnej wspólności życia. O ile idzie o chrześcijan umowa ta ma charakter sakramentalny, jaki jej nadał Chrystus Pan, podczas gdy małżeństwo osób nieochrzczonych jest tylko aktem naturalnym. Małżeństwo jako związek dwojga ludzi jest źródłem wielu stosunków, które ujawniają się w rozmaity sposób. Rozpadają się one na dwie główne kategorje: jedne dotyczą istoty samego związku, drugie zaś są dalszym zeń wnioskiem, czyli są to t. zw. skutki małżeństwa. Skutki te również są podwójnej natury: jedne są koniecznem następstwem prawnej umowy, drugie zaś pozostają z nią w luźnym stosunku, są to t. zw. skutki czysto cywilne. Istotą każdego małżeństwa jest umowa, zawarta w sposób prawnie przepisany; istotnemi jej cechami są jedność i nierozerwalność. Koniecznem następstwem jest prawo i obowiązek wspólnego zamieszkania, prawowite pochodzenie potomstwa, skoro małżeństwo zostało już prawnie zawarte; prawo rodziców do wychowania dzieci. Do skutków czysto cywilnych należy zaliczyć np.: prawo żony do uczestnictwa co do stanu i tytułów męża, prawo majątkowe.

W małżeństwie chrześcijańskiem należy odróżnić dwa kierunki: nadprzyrodzony i duchowy, oraz naturalny i ziemski. Do kompetencji państwa należą sprawy o charakterze ziemskim. Gdy idzie tedy o małżeństwo, państwu podlega tylko jego strona naturalna i ziemska, czyli to wszystko uzależnionem jest od państwa, co nie wchodzi w wewnętrzną treść małżeństwa, należą tu skutki czysto cywilne osób ochrzczonych. Małżeństwo osób nieochrzczonych jest tylko aktem naturalnym, przeto państwo właściwą jest władzą do normowania małżeństwa tych osób tak co do samego węzła małżeńskiego, jak co do skutków zeń wynikających. Władca tedy świecki może postanawiać przeszkody, nawet rozrywające, i przepisać takie warunki, które winny być spełnione pod grozą nieważności związku. Nie może on jednak naruszyć istotnych cech nawet małżeństwa naturalnego t j. jedności i nierozerwalności, dlatego, że one przysługują każdemu małżeństwu z prawa Bożego. Jeżeli osoby nieochrzczone przechodzą do Kościoła na zasadzie przyjętego chrztu, małżeństwo ich jest ważne lub nieważne, stosownie do tego, czy przy zawieraniu były zachowane ustawy cywilne, czy też je pominięto. Z chwilą przy-

jęcia chrztu małżeństwo tych osób już jako sakrament podlega Kościołowi. Państwo normuje skutki cywilne małżeństwa chrześcijan, zawartego według ustaw kanonicznych. Skutki te jednak są zawarunkowane ważnością samego węzła małżeńskiego t. zn. że mogą być przyznane o ile zostanie stwierdzone, że małżeństwo ważnie zostało zawarte. Aby zwierzchnik świecki mógł określić te skutki nie jest koniecznem, by sam normował sprawy węzła małżeńskiego lub przepisywał formę zawarcia małżeństwa, może bowiem wyjść z założenia małżeństwa już istniejącego. Dlatego też celem uniknięcia kolizji między Kościołem, a państwem może być zawarta umowa, by np. małżonkowie podawali do wiadomości organom państwowym o ważnie zawartem małżeństwie, któremu następnie państwo przyzna skutki cywilne. Uznanie kompetencji obu społeczności za równorzędną może sprowadzić ten niepożądany skutek, że postanowienia Kościoła i państwa mogą być rozbieżne. W takim wypadku obywatel, który ma wykonać dwie różne ustawy w tej samej materji, może stanąć na bardzo trudnem rozdrożu, winien bowiem posłuszeństwo jednej i drugiej władzy, a jednocześnie nie może obydwóch zadowolić. Jeśli bowiem zadośćuczyni wymaganiom jednej, temsamem narazi się drugiej. Następstwem tego rozdwojenia w duchu obywatela może być to, że albo żadnej ustawy nie będzie przestrzegać, albo tylko pod wpływem gwałtu i przymusu i to z bojaźni przed karą, jedną z nich zachowa. Taki stan, wywołany grozą, a nie wypływający z prawdy i z miłości obowiązku, szkodliwy jest dla Kościoła i dla państwa, gdyż pozbawia obywateli i wiernych swobody, a jednostki wtrącić może w otchłań odrętwienia duchowego. Ponieważ władza obu społeczności rozciąga się na tych samych podwładnych, bo ci, którzy są obywatelami państwa równocześnie są też i członkami Kościoła, przeto tak należy unormować stosunki obu społeczności, by nie dawać podwładnym okazji do konfliktów w ich sumieniu. Do konfliktu bowiem łatwo dojść może, gdy ustawodawstwo obu społeczności przynajmniej w zasadach nie zostanie uzgodnione. Dlatego koniecznem jest, żeby prawodawstwo weszło na drogę wskazaną przez Opatrzność i każde z nich normowało sprawy małżeńskie w swoim zakresie. Do zawarcia takiej umowy zachęcał już Leon XIII w Encyklice Arcanum 1880. „Nikt nie wątpi, że Założyciel Kościoła, Jezus Chrystus, pragnął, by władza kościelna odrębną była od władzy świeckiej i, by każda z nich wolna i swobodna do swoich celów dążyła, z tem jednak zastrzeżeniem ku obustronnemu zresztą pożytkowi i ku dobru wszystkich ludzi, aby istniało współdziałanie pomiędzy niemi i porozumienie".

Nie rozwiąże kolizji ta okoliczność, że państwo zostawi obywatelom swobodę i nie będzie krępować w wypełnianiu praktyk religijnych i tem samem nie zabroni, by związek ich mógł być uświęcony w Kościele. Idzie właśnie o to, czy państwo uznaje

to uświęcenie małżeństwa w Kościele, bo jeżeli uznaje, wówczas zbyteczną jest umowa wobec organów państwowych, bo skoro fakt został już dokonany, nielogicznie działa ten, kto ponownie usiłuje go dokonać. Jeżeli państwo nie uznaje związku, zawartego w Kościele i koniecznie jego ważność uzależnia od jakichś formalności cywilnych, np. żąda, by ponownie została wyrażona zgoda wobec przedstawicieli państwa albo też domaga się by zawarty w Kościele związek został zgłoszony w ciągu jakiegoś czasu do rejestracji w urzędzie państwowym, w takim razie ustawa państwowa wyrządza krzywdę obywatelowi, gdyż dzieli człowieka na dwie kategorje: na obywatela i na członka Kościoła, tak, jakgdyby były to dwie odrębne istoty w tej samej osobie. Stanowi bowiem, że człowiek jako obywatel może niezależnie działać od swego charakteru, jaki mu nadaje jego przynależność do Kościoła. Taki podział człowieka na dwie kategorje pociąga za sobą i podział jego stanu, t. zn., że ten sam człowiek równocześnie jest wolnym i pozostającym w związku małżeńskim. Jeżeli np. ktoś zawarł małżeństwo tylko w Kościele i nie zawarł przedtem lub potem małżeństwa wobec organów państwowych, ta ki człowiek uchodzi za wolnego w obliczu państwa, chociaż faktycznie i prawnie zawarł małżeństwo. Ten sam tedy człowiek w urzędzie parafjalnym naprzykład uważany jest za człowieka wolnego, a w starostwie uchodzi za żonatego i odwrotnie.

Również nie należy odwoływać się na taką praktykę, jaka istnieje w wielu państwach, bo logiczne wnioskowanie nie powinno zasadzać się tylko na liczbie i na faktach istniejących, lecz winno je rozumnie oceniać i na zasadzie wewnętrznych wartości osądzić, czy można je przyjąć, czy też należałoby je odrzucić. Chociaż tedy taki stan istnieje w rozmaitych państwach, stąd nie należy wnosić, że trzebaby go wprowadzić i w tych państwach, w których go jeszcze niema. Prawo bowiem jest dla ludzi, a nie ludzie dla prawa. Przeto takie winno być prawo, by nie było zbyt uciążliwe dla obywateli. Skoro tedy cel społeczny, wymagany przez państwo może być osiągnięty w inny sposób, w takim razie ustawa państwowa może wzmocnić sankcją swoją faktyczny stan istniejący, nie nakładając na obywateli nowych zobowiązań i ciężarów.

Skoro małżeństwo podlega Kościołowi z tytułu swej sakramentalności, stąd dalszy wniosek, że tylko przezeń może być wykonywane sądownictwo w sprawach małżeńskich. Albowiem ta tylko władza może stwierdzić, czy warunki przez nią postawione do zawarcia danego związku zostały spełnione, czy też je pominięto. Dlatego każdy związek małżeński tak długo należy uważać za ważny, dopóki przez Kościół nie zostanie uznany za nieważny. Per quascumque causas res nascitur per easdem dissolvitur. Chociażby tedy na zasadzie ustawy państwowej małżeństwo zawarte w Kościele zostało uznane za nieistniejące, albo

rozwiązane, mimo to ono nadal istnieje w obliczu Boga i Kościoła. Ponieważ tylko Kościół legalnie i wyłącznie spełnia władzę odnośnie do istoty sakramentu małżeństwa, przeto władzca świecki legalnie nie może udaremnić aktów, które zostały dokonane według ustaw innej społeczności, również suwerennej. Brak mu bowiem kompetencji do rozpatrywania spraw, które podlegają władzy o innym charakterze. Kościół od samego początku wykonywał samodzielnie sądownictwo w sprawach małżeńskich i od swego orzeczenia uzależniał jakość danych związków. Wymierzał też karę na tych, którzy naruszali jedność małżeńską przed wyrokiem sądu kościelnego. Tak stanowią ustawy kościelne wszystkich wieków. A Kodeks prawa kanonicznego kan. 2356 piętnuje infamią tych, którzy mimo trwania małżeństwa zawierają, a raczej usiłują zawrzeć nowe związki nawet cywilne, chociażby za zgodą prawa świeckiego. Nadto zwierzchnik kościelny winien zastosować karę ekskomuniki na tych, którzy przed rozwiązaniem pierwszego małżeństwa w rozumieniu prawa kościelnego zawierają nowe związki i przywłaszczają sobie to zaszczytne miano małżonków.

Na zasadzie logicznego wnioskowania ten sam przedmiot pod względem formalnym nie może podlegać kompetencji dwóch rożnych władz, chociażby pod względem materjalnym do obu należał. Zasadę tę stosujemy również i do małżeństwa i twierdzimy, że małżeństwo pod tym samym względem nie może być przedmiotem Kościoła i państwa. Skoro bowiem małżeństwo z tytułu sakramentalności należy do Kościoła, z tego właśnie tytułu nie może być przedmiotem władzy świeckiej. Nie można uzależniać tego związku od państwa z tytułu umowy, a od Kościoła z tytułu sakramentu, ponieważ niema istotnej różnicy między umową małżeńską, a sakramentem małżeństwa. Umowa bowiem nie istnieje jakoby w oderwaniu od sakramentu, lecz stanowi właśnie treść sakramentu. Niema bowiem dwóch składników, tylko jeden, gdyż umowa i sakrament splatają się w jedną całość dla wytworzenia jednego aktu, którym jest sakrament małżeństwa.

Małżeństwo chrześcijan jest sakramentem. Ponieważ Chrystus Pan szafarstwo wszystkich sakramentów oddał Kościołowi, tem samem i małżeństwo nie zostało wyjęte z pod jego władzy. Kościół tedy posiada władzę odnośnie do małżeństwa z właściwego sobie prawa i wyłącznie, podobnie jak przysługuje mu władza odnośnie do innych sakramentów np. do chrztu lub Eucharystji. Władza Kościoła dotyczy głównie istoty małżeństwa i koniecznych zeń skutków; Kościół także określa te skutki, które odnoszą się do sfery jego życia wewnętrznego. Na tej zasadzie Kościół może ustanowić przeszkody małżeńskie i przepisać formę zawarcia tego związku oraz może to wszystko normować, co jest konieczne, by małżeństwo prawnie i godziwie mogło być zawarte.

Jakkolwiek sprawa ta z natury swej nie przedstawia żadnych trudności, faktycznie jednak dawni regaliści i nowocześni moderniści np. Laneau, Tamburinus, Marcus Antonius de Dominis,Rieger, Nuytz wysunęli wątpliwości co do kompetencji Kościoła. Jedni dowodzą, że Kościół tę władzę sobie uzurpował, inni zaś mówią, że ją wykonywał na podstawie milczącej zgody państwa, czyli że państwo zrezygnowało ze swej kompetencji na rzecz Kościoła. Moderniści oddzielają też umowę małżeńską od sakramentu małżeństwa i twierdzą, że małżeństwo w późniejszych czasach zostało podniesione do godności sakramentu. Autorowie tego kierunku nie zgadzają się jednak kiedy małżeństwo zostało uznane za sakrament np. Gottschik odnosi powstanie sakramentu małżeństwa do epoki św. Augustyna (431 r.), Kalvin do Grzegorza Wielkiego (604 r.), Sehling do Gracjana (1150 r.), a Birenzweig mówi, że Konciljum Trydenckie w wiekach średnich uczyniło z małżeństwa sakrament. Co sądzić o tych teorjach? Odpowiadamy, że wszyscy ich zwolennicy błądzą w tem, że Kościołowi przypisują moc ustanawiania sakramentów, podczas gdy Kościół nie tworzy sakramentów, tylko jest ich szafarzem i broni ich przeciw tym, którzy je błędnie tłómaczą.

Zwolennicy kompetencji państwa tem uzasadniają swoje roszczenia, że materją małżeństwa jest kontrakt cywilny, który podlega państwu. Odpowiadamy, że małżeństwo z istoty swej jest kontraktem naturalnym, a nie cywilnym i jako kontrakt naturalny, a nie cywilny został podniesiony do godności sakramentu. Małżeńska umowa wyprzedza wszelkie prawo cywilne, istnieje bowiem od stworzenia ludzi. Gdyby Kościół uzurpował sobie tę władzę i nieprawnie ją wykonywał, zapewne władcy świeccy protestowaliby, historja jednak nie zna takich protestów. Gdyby Kościół spełniał tę władzę z upoważnienia zwierzchników cywilnych, to przynajmniej oni sami powinniby zachować swobodę działania w sprawach osobistych, a nie uzależniać się od Kościoła. I tu historja nie może wskazać, który z panujących i kiedy dał Kościołowi taką władzę, również historja nie podaje, w jaki sposób władza od panujących została przeniesiona na Kościół, a więc czy wszyscy władcy razem to uczynili, czy oddzielnie. W epoce prześladowań cesarze nie delegowali papieżowi tej władzy, gdyż ich dążeniem było zniszczenie Kościoła, a nie wzmocnienie przez oddanie mu swych atrybucji. Po ustaniu prześladowań panujący nietylko uznają charakter sakramentalny małżeństwa i kompetencję Kościoła, lecz nawet udzielają mu swej pomocy w wykonaniu postanowień kanonicznych oraz w swoich sprawach odwołują się do jego organów. Uzasadnienia tedy tego stanu nie należy szukać w historji, lecz źródłem jego jest ta okoliczność, że Chrystus Pan nadał instytucji małżeństwa charakter sakramentalny i tem samem określił kompetencję władzy.

Kościół bezpośrednio od Chrystusa Pana otrzymał władzę odnośnie do małżeństwa i niezależnie od wszelkiej innej spełniał ją od samego początku, uznaje ją ustawodawstwo cywilne i poddają się jej władzcy świeccy.

Celem udowodnienia tej tezy należy wykazać, czy i co mówią źródła objawienia o kompetencji Kościoła i czy sam Boski Zbawiciel stwierdził to jakim aktem za życia swego ziemskiego. Źródła objawienia Ewangelje, mówią, że gdy Chrystus Pan był poniekąd wezwany do rozstrzygnięcia sprawy o charakterze materjalnym i o sprawach małżeńskich, w pierwszym wypadku nie dał odpowiedzi, natomiast drugą rozstrzygnął. I rzekł mu niektóry z rzeszy: Nauczycielu, rzecz bratu memu, aby się ze mną podzielił dziedzictwem. A On mu rzekł: Człowiecze, któż mię postanowił sędzią albo dzielnikiem nad wami? (Łuk. XII, 13). A kiedy był pytany w sprawie małżeństwa dał odpowiedź: „A w domu uczniowie jego pytali. Jeśli godzi się mężowi żonę opuścić. I rzekł im: Ktobykolwiek opuścił żonę swą i pojąłby inną, cudzołóstwa się dopuszcza przeciwko niej“ (Mar. X, 11). Chrystus Pan w pierwszym wypadku nie chciał dać odpowiedzi, chociaż jako Pan wszechświata był również kompetentnym, zaznaczając w ten sposób, że celem Jego przyjścia na świat nie są sprawy ziemskie. Natomiast rozstrzyga drugie pytanie w sprawie małżeństwa, ucząc w ten sposób, że małżeństwo ma inny charakter, a nie ziemski. Chrystus uczy słowem i przykładem. Przykład jego jest również normą działania dla tych, którzy w Jego imieniu mają sprawować poselstwo w Kościele. Chrystus Pan zastrzega sobie sprawy o charakterze duchowym. Ponieważ władzę w sprawach duchowych przekazał Kościołowi, przeto w takiej rozciągłości może on ją spełniać, w jakiej Chrystus ją wykonywał. „Jako mię posłał Ojciec, ja was posyłam“.

Tak też rozumieli naukę Chrystusa Pana apostołowie, najbliżsi jego powiernicy, których dopuścił do poznania tajemnic w swojem królestwie. Apostoł narodów świadczy, że już pierwsi chrześcijanie we wszystkich sprawach małżeńskich odwoływali się do zwierzchników kościelnych i ci własną powagą je rozpatrywali i rozstrzygali, ustanawiali też prawa, których spełnienia domagali się pod grozą kar. Sam św. Paweł na prośbę Koryntjan wyjaśnia rozmaite wątpliwości w sprawach małżeńskich. Podaje naukę o prawach i obowiązkach małżonków, ogłasza orzeczenie nieważności zawartego małżeństwa, oraz podaje zasadę odnośnie do małżeństw mieszanych. (I Korynt. VII, 2 sq.).

Kościół opierając się na zasadach podanych przez Chrystusa i na praktyce apostolskiej od samego początku ogłasza ustawy w sprawach małżeńskich. Celem ustawodawstwa kościelnego jest głównie egzekucja prawa Bożego, uwydatnienie jego charakteru religijnego i utrzymanie przezeń porządku społecznego i rodzinnego. Jedne ustawy mają głównie na celu egzekutywę

prawa Bożego, inne określają warunki, by małżeństwo zostało zawarte prawnie i godziwie. Kościół wydaje ustawy o małżeństwie samodzielnie i niezależnie od władców świeckich i to nietylko w czasie prześladowań, ale i wtedy, kiedy narody pogańskie weszły do Kościoła. Skoro bowiem Kościół własną powagą rządził i kierował małżeństwem za cesarzy pogańskich, nie utracił jej za władców chrześcijańskich. Zwierzchnicy kościelni dla stwierdzenia, że małżeństwo nie jest dziełem czysto ludzkiem, w ogłaszaniu praw powołują się niejednokrotnie na objawienie Boże i jego powagą uzasadniają swoją kompetencję.

Kościół od czasów apostolskich wprowadza przy zawieraniu małżeństwa takie obrzędy, które mają uwydatnić jego charakter nadprzyrodzony; domaga się też, by nowożeńcy wobec jego organów zawierali małżeństwo. W tym celu upominał nowożeńców, żeby zawiadamiali zwierzchników kościelnych nawet o zamiarze zawarcia związków małżeńskich. Już św. Ignacy (107) uczeń św. Piotra apostoła w liście do Polikarpa świadczy, że biskup osądzał, czy dane małżeństwo miało być zawarte stosownie do etycznych zasad Kościoła. Pisarze tak Kościoła wschodniego jak i zachodniego świadczą, że wierni mieli stosować się do ustaw kościelnych. Tertuljan z końca II-go wieku dodaje, że małżeństwo zawierano w asystencji biskupa, kapłanów i diakonów. Innocenty I (401—417) odwołuje się na dawny zwyczaj błogosławienia małżeństw, a św. Augustyn, jako biskup Hippony rozpatruje i osądza sprawy małżeńskie. Starożytne księgi liturgiczne, np. sakramentarze Leona Wielkiego i Grzegorza W. przechowały modlitwy, używane w liturgji do błogosławienia nowożeńców. Obyczaj wprowadził także rozmaite obrzędy dodatkowe, towarzyszące błogosławieństwu. Obrzędy te z biegiem wieków ulegały zmianom. W pierwszych wiekach naprzykład obrzędy polegały na wręczeniu pierścienia przez oblubieńca oblubienicy, na osłonieniu oblubienicy czerwoną zasłoną. na spisywaniu i wręczeniu jej umowy ślubnej, na podaniu sobie prawicy przez oblubieńców, wreszcie na wieńczeniu. Ta ostatnia ceremonja zachowała się do dziś w Kościele greckim. Po zaręczynach, które uważano za konieczne i po wręczeniu przez oblubieńca pierścienia oblubienicy, odczytywano wobec świadków akt darowizny, jaką czynił oblubieniec oblubienicy i podawał wiano, jakie jej przeznaczał, poczem następowało symboliczne uwolnienie niewiasty z pod władzy jej opiekunów i przeniesienie opieki nad nią na jej oblubieńca. Wszystko to odbywało się zwykle u wejścia do świątyni przed jej facjatą, poczem oblubieńcy wstępowali do świątyni i tu otrzymywali błogosławieństwo i uczestniczyli w ofierze Mszy św., przytem oblubienica była osłonięta welonem. c. 3. C. 30. q. 5. Papież Hormisdas 514-523 przestrzega wiernych, by nie zawierali małżeństwa tajnie, lecz publicznie w kościele. Syryciusz 384 - 398 wyjaśnia, że żona,

która opuszcza męża dla zawarcia nowego związku, popełnia świętokradztwo ze względu na błogosławieństwa, jakie przy ślubie otrzymała.

Najstarsze ustawodawstwo kościelne normuje stosunki nowożeńców i stawia wymogi, których wykonania domaga się nawet pod grozą nieważności samego związku. Synody w Elwirze (305) w Ancyrze (314), w Chalcedonie (351) zabraniają związków małżeńskich z powinowatymi i z poganami, a Synod w Laodycei (343) stwierdza, że małżeństwo zawierano zawsze tylko według przepisów kanonicznych. I tak z biegiem wieków coraz więcej rozwija się ustawodawstwo kościelne samodzielnie i niezależnie od wszelkich wpływów postronnych. I chociaż w drodze rozwojowej niekiedy napotyka na liczne trudności, a nawet przedstawiciele Kościoła z tego powodu narażeni są nawet na męczeństwo, jednak w pochodzie swoim nie ustaje. Wierni uznają tę ustawę jako normę obowiązującą dla siebie i dlatego zwracają się do zwierzchników kościelnych, a nie do organów państwowych, bądź to o unormowanie swoich stosunków małżeńskich, bądź też o zwolnienie czy o dyspensę od prawa, gdy zachodziły trudności do ich wykonania.

Mówiąc o samodzielności Kościoła w sprawach małżeńskich nie należy tego tak rozumieć, jakoby Kościół odrzucał wszelkie ustawy lub zwyczaje, które się wytworzyły obok prawa kościelnego i jakoby Kościół chciał żyć na stopie wojennej z państwem, twierdzimy tylko, że żadna ustawa ani zwyczaj nie może prawnie być regulatorem życia małżeńskiego wbrew woli Kościoła. Musimy też i o tem pamiętać, że w tym czasie, gdy Kościół wchodził do społeczeństwa, zastał już wyrobione prawo krajowe, zwłaszcza prawo rzymskie. Kościół dokonał przeglądu rozmaitych ustaw panujących i zwyczajów; jedne z nich odrzucił, drugie poprawił, inne przyjął. Bezwzględnie tedy Kościół nie odrzucił wszystkich praktyk, jakie wytworzyły się w ciągu wieków. Widzimy przeto, że Kościół nie ujmował już zgóry w jakieś formułki rozmaitych obyczajów, jakie miały miejsce przy zawieraniu małżeństwa, zostawił bowiem wiernym nawet szeroką swobodę i tem właśnie należy tłómaczyć wielką rozmaitość praktyk nawet religijnych u rozmaitych narodów chrześcijańskich z okazji ślubu. Kościół z całą surowością tylko wówczas występował, gdy jakieś prawo lub obyczaj naruszały te cechy, jakie zostały złączone z małżeństwem przez prawo Boże.

Nie jest zgodne z historją zdanie, jakoby Kościół nie wytworzył swego ustawodawstwa małżeńskiego, lecz ograniczył się do przyjęcia prawa państwowego.

Że zdanie to nie odpowiada prawdzie dowodzi historja źródeł prawa kanonicznego, wśród których wielką część zajmuje historja prawa małżeńskiego. Widocznem to jest również z wielu ustaw odrębnych od prawa cywilnego, a nawet jemu prze-

ciwnych. Kościół niejednokrotnie także przestrzegał wiernych, by nie uzależniali samego związku od ustaw świeckich. Prawo kościelne uznawało za nieważne ustawy cywilne, które miały normować istotę małżeństwa i określiło je jako ceremonję, której wierni niekiedy się poddawali dla zyskania skutków cywilnych. Ustawy cywilne w sprawach małżeńskich nie miały żadnego znaczenia, gdy chodziło o ważność lub nieważność samego związku. Stwierdza to ta okoliczność, że ustawy kanoniczne każą zawierać małżeństwo wobec swoich organów, chociaż faktycznie zostało zawarte wobec przedstawicieli państwa. Papież Benedykt XIV (1749) orzekł, że ustawa cesarza Teodozjusza, zabraniająca chrześcijanom zawierać małżeństwa z Żydami, w zakresie kościelnym nie ma żadnej mocy, gdyż została wydana przez zwierzchnika świeckiego. Dlatego Pius VII (1808) polecił biskupowi warszawskiemu, by wyjaśnił rządowi, że kodeks cywilny Napoleona, o ile dotyczy małżeństwa, nie obowiązuje pod nieważnością samego związku. Poprzednio takie orzeczenia dał Pius VI (1793) w sprawie ustaw cywilnych francuskich, nakazujących małżeństwo cywilne. Grzegorz XVI w r. 1839 udzielił pochwały arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Marcinowi Dunin, dlatego, że przestrzegł wiernych przed stosowaniem ustaw pruskich małżeńskich. Tę stanowczość arcybiskupa gnieźnieńskiego w obronie prawa małżeńskiego rząd pruski poczytał za przestępstwo i dlatego też wtrącił go do więzienia. Podobnie też arcybiskup koloński Wischering więzieniem obronił prawo małżeńskie. Skoro tedy najwyżsi dostojnicy Kościoła uważają więzienie za zaszczytne dla siebie miejsce, stąd wniosek, że je przyjmują nie dla obrony zwyczajnego kontraktu małżeńskiego, lecz są świadomi, że wówczas cierpią dla obrony prawa Bożego, a więc dla imienia Chrystusowego. Prawo dekretałów, ta najpoważniejsza kollekcja prawa średniowiecznego, oraz ostatnie postanowienia Stolicy Apostolskiej stanowią, że małżeństwo zawarte wbrew ustawom państwowym jest ważne. Grzegorz W. każe opuścić klasztor mężowi, który wstąpił do zakonu bez pozwolenia żony, chociaż prawo cywilne na to pozwalało. Mikołaj I 863 c. D. 10 stawia jako zasadę, że nie należy stosować prawa cesarskiego w sprawach kościelnych, zwłaszcza gdy jest przeciwne Ewangelji i karności kościelnej. Prawo bowiem cesarskie nie jest ponad prawem Bożem, lecz jest jemu poddane. Zastrzega się jednak, że nie należy lekceważyć prawa cesarskiego, lecz tam nie można go stosować, gdzie idzie o prawo Boże, prawo apostolskie. Prawo bowiem, które przekracza zakres swej kompetencji nie może nikogo wiązać, przeto ustawa cywilna, która przeciwstawia się prawu Bożemu, nikogo nie zobowiązuje i dlatego jej przekroczenie nie jest występkiem.

Kościół potępił przeto te ustawy, które pozwalały na rozwód, jako przeciwne prawu Bożemu. „Niech sobie nikt nie pochlebia,

mówi św. Ambroży, biskup Medjolanu, że sprzyja mu prawo ludzkie. Opuszczasz żonę i to jakoby prawnie i sądzisz, że nie popełniasz występku i że wolno ci tak postąpić, ponieważ prawo ludzkie tobie tego nie zabrania, lecz pamiętaj, że zabrania ci tego prawo Boże. Ty który słuchasz ludzi, bój się Boga. Słuchaj prawa Bożego, któremu są poddani i ci, którzy prawo wydają. Co Bóg złączył, człowiek tego niech nie rozłącza. Za życia żony, mówi tenże doktór, nie wolno ci zawierać nowego małżeństwa, a gdy tak postąpisz, dopuścisz się przestępstwa cudzołóstwa, które jest tem cięższe, że sądzisz, że powagą prawa cywilnego je zasłonisz. Lepiej ci, jeżeli wina twoja zostanie tajną, a niżeli gdy winę pokrywasz powagą prawa. Według św. Jana Chryzostoma małżeństwo byłoby zbytecznem, gdyby za życia drugiego małżonka mogła mieć miejsce zamiana żony lub męża. Ustawa tedy państwowa nie może uprawnić tego, co jest przeciwne Bogu. Kiedy idzie o nienaruszalność prawa Bożego, Kościół świadom tego, że jest jego stróżem, zawsze śmiało bronił tej zasady, wypowiedzianej ongiś przez św. Piotra rządcom Jerozolimy, że więcej należy słuchać Boga, aniżeli ludzi.

Kościół broni także osobistej wolności wiernych do zawarcia małżeństwa i pod tym też względem przeprowadził korektę ustawodawstwa cywilnego. Papież Kalikst I 222 uznał za ważne małżeństwa zawarte między niewolnikami oraz między niewolnikami a obywatelami rzymskimi, chociaż prawo rzymskie ich nie uznawało, zabronił też panom rozwiązywać takie małżeństwa. c.8.C 29.q.2.l.3.C.V.5. Według prawa cywilnego /Inst.I.10./ małoletni winni byli otrzymać zgodę rodziców do zawarcia małżeństwa, a według prawa kanonicznego wymagany był tylko wiek, w którym małoletni mogli poznać istotę małżeństwa i wyrazić swoją zgodę, dlatego też mogli zawierać małżeństwo nawet niezależnie od woli rodziców. Z tego powodu Sobór Trydencki nie uwzględnił żądania króla francuskiego Franciszka II o wprowadzenie nowej przeszkody małoletności dla tych, którzy nie ukończyli 16 lat życia. Według prawa cywilnego wdowa związana była przez rok żałobą po śmierci męża, a gdyby zawarła małżeństwo, ściągała na siebie prawną infamię; ustawodawstwo kościelne pozwala jej na zawarcie małżeństwa, bo apostoł mówi, że żona związana jest prawem męża, dopóki on żyje, a skoro umrze, uzyskuje swobodę, wolno jej przeto wstąpić w nowe związki bez narażania się na infamię. c.4.5.IV.21.l.l.D.III.2.l.8.C. V.17.

O ile ustawy cywilne normowały sprawy małżeńskie zgodnie z nauką Kościoła, to niekiedy Kościół je przyjmował, a nawet wcielał do swego Kodeksu. Sobór Lateraneński I /1123/ stanowi, by nie zawierać małżeństwa z krewnymi, stosownie do przepisów prawa cywilnego, podobnie pisał do Bułgarów papież Mi-

kołaj I. Prawodawca kościelny niekiedy stwarzał analogiczne ustawy kanoniczne np. na podstawie prawa cywilnego o adopcji stworzył analogiczną przeszkodę pokrewieństwa duchowego ze chrztu między chrzczącym, a pochrzestnikiem, a papież Paskal II (1099 - 1118) nakazał by dzieci rodziców chrzestnych nie zawierały małżeństwa między sobą c. 6. C. 30. q. 3. 1. 17. D. 23. 2. Również i Nowy Kodeks prawa kanonicznego postanawia, że w tych krajach, w których ustawa cywilna czyni małżeństwo z powodu adopcji nieważnem lub niedozwolonem, tam jest ono takiem i według prawa kościelnego c. 1055. Prawo kanoniczne posiłkowało się również formą procesu cywilnego np. co do świadków septimae manus c. 2. C. 33. q. 1. c. 5. 7. h. t.

Ustawy atoli cywilne mogą otrzymać charakter prawa posiłkowego w stosunkach kościelnych tylko za zgodą prawodawcy kościelnego. Z mocy tedy własnej nikogo nie wiążą, gdy idzie o przedmiot. który należy do jurysdykcji kościelnej. Skoro Kościół przyjmował ustawy cywilne do swego forum, jest to najlepszym dowodem, że pragnie żyć w zgodzie z państwem i nie chce walki, tylko domaga się, by państwo nawzajem uznawało jego suwerenność i nie naruszało jego praw, a zwłaszcza prawa Bożego.

Od czasów najdawniejszych władcy świeccy, świadomi kompetencji Kościoła w sprawach małżeńskich, nietylko nie przyznają sobie prawa stanowienia o małżeństwie lecz nawet współdziałają z Kościołem celem egzekucji kanonów kościelnych, przeto w ustawach swoich często odwołują się do przepisów kanonicznych. Narody romańskie, germańskie i słowiańskie po wejściu do Kościoła świadome były, że sprawy małżeńskie są poza sferą ustawodawstwa cywilnego i dlatego w ustawodawstwie swem nietylko uzależniają się od kanonów, lecz udzielają swej pomocy do ich wykonania.

Cesarz Justynjan w noweli 137 wyraźnie oświadcza, że jest tylko egzekutorem w tym względzie ustaw kościelnych. Jeżeli staramy się - mówi cesarz - by prawa cywilne, które Bóg nam zwierzył, były zachowane, tembardziej powinniśmy się starać, by przestrzegano świętych kanonów i praw boskich; ci, którzy bronią świętych kanonów, godni są pomocy boskiej, a którzy je przekraczają, sami siebie uznają za winnych sądu. Co postanawiają święte kanony ma takie znaczenie, jakoby były zawarte w ustawach cywilnych, czego zabraniają kanony święte, to i my obalamy mocą praw naszych. Cesarz Leon Filozof (nowela 89 r. 893) nakazał, by wszyscy wierni zawierali małżeństwo na sposób kościelny i przy towarzyszeniu błogosławieństwa kościelnego i tylko w ten sposób zawartym małżeństwom zapewnił wartość w obliczu prawa cywilnego. Kto tedy zawiera małżeństwo z pominięciem formy kościelnej, dopuszcza się oszustwa

wobec społeczeństwa, bo chce uchodzić za żonatego, będąc stanu wolnego. Cesarz Aleksy Kommenus w r. 6592 od stworzenia świata (1095) nakazał, by nietylko małżeństwo zawierać w formie kościelnej, lecz nawet i narzeczeni gdy zawierają zaręczyny, winni otrzymać błogosławieństwo kościelne. Odtąd zawieranie małżeństwa wobec Kościoła i z błogosławieństwem kościelnem stało się obowiązkowem na Wschodzie. Ustawa ta obowiązuje na Wschodzie do dnia dzisiejszego. Prawo germańskie uznaje małżeństwo za instytucję religijną i dlatego ma ono być zawarte przy spełnieniu obrzędów religijnych; nadto stanowi, że zawarcie małżeństwa ma poprzeć zbadanie ze strony organów kościelnych czy narzeczeni spełnili wymagane przez kanony warunki. Dlatego oblubieńcy przed ślubem mieli udać się do tego kapłana, w którego parafji ślub miał być zawarty i wyjawić swoją chęć poślubienia się. Następnie kapłan z ludem miał stwierdzić, czy między narzeczonymi nie zachodzą przeszkody, a zwłaszcza czy nie są spokrewnieni. Prawdopodobnie tedy kapłan podawał do wiadomości ludu nazwiska oblubieńców z zapytaniem, czy nie wiedzą o zachodzących przeszkodach. Ślub odbywał się w kościele wobec zgromadzonego ludu. Kapłan dający ślub winien był dopełnić ceremonji, jakie były przepisane w księgach liturgicznych. Kto przekroczył te ustawy i w inny sposób usiłował zawrzeć małżeństwo, ściągał na siebie surowe kary, nadto ustawy świeckie odmawiały skutków cywilnych takim małżonkom. I tak np. król Klotarch (560) zabrania zawierać małżeństwo z tymi, którzy złożyli śluby zakonne; Chilperyk (577) na synodzie paryskim mówi o przeszkodach małżeńskich kanonicznych i podaje do wiadomości synodu, że wydał już prawo o egzekucji tych kanonów; kapitularze Dagoberta (630) wyliczają stopnie pokrewieństwa, jakie są podane w piśmie świętem i ostrzegają, że gdyby mimo tej przeszkody zostało zawarte małżeństwo, ma być ono rozwiązane, i za karę majątek oblubieńców przechodzi na własność państwa. Karloman r. 743 nakazuje, by według dekretów kanonicznych nie zawierano związków małżeńskich z krewnymi, bo taki związek nie jest prawnym, również by chrześcijanie nie wchodzili w związki małżeńskie z poganami; w kapitularzach Karola W. czytamy takie lub podobne określenia: Nakazujemy według przepisów kanonicznych..., by małżeństwa nie zawierano w takich... okolicznościach..., a kto naruszy kanony kościelne, skazany będzie na dożywotnie więzienie i na karę grzywny. Statuta longobardzkie zaczynają się od takich słów: „Ponieważ kanony tak postanawiają np. by dwaj bracia nie żenili się z dwoma siostrami, przeto i my tak stanowimy. Poczem podaje sankcje karne na nieposłusznych. Według prawa germańskiego t.zw. Ius Alemanicum c. 375 z końca XIII wieku małżeństwo jest sakramentem i z tego tytułu należy do forum kościelne-

og a nie do państwa; statut cesarza Ferdynanda I r. 1548 o sakramencie małżeństwa pełny jest tekstów Pisma św., poniekąd dla zaznaczenia, jakiemu prawu podlega ten związek. Takie samo stanowisko zajmuje i ustawodawstwo słowiańskie np. Statut Włodzimierza W. (980 - 1015), poddaje sądom kościelnym wszystkie sprawy małżeńskie, do których zalicza nawet sprawy majątkowe, ponieważ one łączą się z małżeństwem. Wszyscy bojarzy - pisze kniaź - książęta i lud winni zawierać małżeństwo w kościele i otrzymać błogosławieństwo kapłańskie. Zawarcie małżeństwa ma poprzedzić przyjęcie innych sakramentów. ściąga na siebie karę, kto zawiera małżeństwo poza Kościołem, a kto wchodzi w związki małżeńskie w zakazanych stopniach pokrewieństwa, winien odbyć nałożoną nań pokutę.

Również sami władcy świeccy od czasów najdawniejszych aż do obecnej doby odwołują się do Stolicy Apostolskiej w sprawach własnych nawet w tych państwach, w których jest odrębne prawo cywilne. Oto kilka przykładów: papież Wigiljusz (537 - 555), na prośbę króla Teoberta unieważnił jego małżeństwo, zawarte z wdową po bracie jego. Leon III papież (795 - 816) orzekł, że nieważne jest małżeństwo Henryka I, króla Kastylji z córką króla portugalskiego z powodu przeszkody pokrewieństwa. Robert, król Franków (998), prosi Grzegorza V (996-999) o unieważnienie swego małżeństwa, jakie zawarł mimo przeszkody pokrewieństwa. Grzegorz I, papież (590- 604), udziela dyspensy od trzeciego i czwartego stopnia pokrewieństwa dla całej Anglji; Mikołaj I (858-67) rozpatruje sprawę małżeńską cesarza Lotarjusza i Teutbergi; cesarz Otto IV prosi Innocentego III (1198) o dyspensę od przeszkody pokrewieństwa; podobnie Małgorzata, królowa Aragonji i Waldemar, proszą o to Aleksandra IV (1254 - 1261), a Piotr, król Aragonji, Jana XXII (1316 - 1334); Aleksander, król Polski (1505) prosi papieża Juljusza II-go o dyspensę od przeszkody różności religji; Henryk VIII, król Anglji (1529) odnosi się do Klemensa VII o rozwiązanie swego małżeństwa z Katarzyną Aragońską, a kiedy mu papież odmówił dyspensy, wówczas oderwał on całą Anglję od jedności ze Stolicą Apostolską, a ci, którzy zostali wiernymi zasadom katolickim, zostali skazani na długie i krwawe prześladowanie. Napoleon I r. 1805 prosi papieża Piusa VII o unieważnienie małżeństwa swego brata Hieronima, który w Ameryce, w Baltymorze zawarł małżeństwo w Kościele katolickim z Amerykanką Peters. Po powrocie do Paryża chciał, by małżeństwo uznano za nieważne. Napoleon I, twórca kodeksu Napoleońskiego, bardzo serdecznie prosi papieża o wyświadczenie mu tego dobrodziejstwa, chociaż na zasadzie swego kodeksu małżeństwo to mogło być we Francji unieważnione. Widocznem tedy jest, że Napoleon nie wierzył w kompetencję sędziów francuskich, jaką

kodeks ten im przyznawał; w swej prośbie dodaje tylko, że wówczas wystąpi o unieważnienie cywilne, o ile papież uzna to małżeństwo za nieważne. Papież Pius VII odpisał odmownie, mianowicie, że małżeństwa tego nie może unieważnić nie dla braku chęci, lecz dla braku władzy. Jakie znaczenia mają takie odwoływania się do Rzymu nawet samych władców, bo pomijam tu długie szeregi wiernych, którzy tam szukają pomocy, czy to gdy idzie o orzeczenie nieważności zawartego małżeństwa, czy też o zawarcie małżeństwa w takich okolicznościach, w których ustawy kościelne nie pozwalają. Odwołują się do Rzymu władcy nawet tych krajów, gdzie przeszkody kościelne nie są uznawane przez ustawodawstwo cywilne. Liczne te prośby zasyłane do Stolicy Piotrowej świadczą, że ustawa świecka nie zadowoli ducha chrześcijańskiego i nie da pokoju jego sercu. Zapewne Henryk VIII, król angielski nie mściłby się krwawo na zwierzchnikach kościelnych z powodu odmowy przez nich dyspensy, gdyby był przekonany, że jemu też przysługuje władza w tych sprawach i że ustawa, względnie dyspensa cywilna, przyniesie ukojenie jego sercu. Jak głęboką była świadomość narodów chrześcijańskich, jak czułe było sumienie państwowe, że jedynie Kościół jest kompetentny w sprawach małżeńskich, świadczy fakt następujący. Franciszek II, król francuski w r. 1563 zgłosił przez swoich legatów wniosek na Soborze Trydenckim, by sobór odnowił dawne obrzędy religijne przy zawieraniu małżeństwa, oraz, by uznał za nieprawne te związki, które nie zostaną zawarte wobec kapłana i trzech lub więcej świadków, oraz by zostały uznane za nieważne małżeństwa zawarte przez małoletnich bez zgody rodziców, nadto by sobór określił wiek dla małoletnich, po osiągnięciu którego mogliby swobodnie zawierać małżeństwa, natomiast przed osiągnięciem takiego wieku małżeństwo byłoby nieważne. W podobnej sprawie wystąpił na Soborze przez swoich legatów cesarz Ferdynand I, król polski Zygmunt August, książę bawarski i inni. Dodać tu należy, że do postulatu króla francuskiego został później dołączony wniosek jako sankcja karna, by te kobiety, które zawarłyby małżeństwo z pominięciem formy kościelnej miały mieć na stałe golone głowy. Sobór wziął pod rozwagę te królewskie petycje i po długich rozprawach wydał ustawę t.zw. dekret Tametsi, która przepisywała, by pod nieważnością zawierano małżeństwa wobec proboszcza właściwego oblubieńców i przynajmniej dwóch świadków. Ustawa ta obowiązywała do r. 1908 t.j. do czasu, kiedy papież Pius X ogłosił nowe prawo t. zw. dekret Ne temere, które omal w całości weszło do Nowego Kodeksu prawa kościelnego. Nie została jednak uwzględniona przez Sobór sankcja karna golenia głowy nieposłusznym prawu kobietom. Dlaczego ci władcy zwrócili się wówczas do papieża Piusa IV w tej sprawie, wszak chodziło tu — mogłoby się zdawać — o

sprawę czysto wewnętrzną, mianowicie o unormowanie związków małżeńskich w granicach ich państwa. I dlaczego żaden z panujących nie uważał za uszczuplenie swej suwerenności w państwie wówczas, gdy papież normował stosunki małżeńskie na jego terytorjum? Spowodowało to przekonanie, że sprawa sakramentu małżeństwa przekracza ich kompetencję.

W Polsce z przyjęciem chrześcijaństwa zawierano małżeństwo według zasad Ewangelji i przepisów kanonicznych. Ustawodawstwo polskie czuwa nietylko nad egzekucją prawa kanonicznego powszechnego, lecz nawet dokładniej je określa stosownie do naszych warunków. W Polsce najstarsze ustawy kościelne np. legata Piotra r. 1197 nakazują zawierać małżeństwo według woli Kościoła. Henryk Kietlicz arcybiskup gnieźnieński, który omal z całym Episkopatem polskim brał udział w IV Soborze lateraneńskim (1215), starał się po powrocie o wykonanie uchwał tego Soboru o ogłoszeniu zapowiedzi, wprowadzonych przez tenże Sobór, lecz jej przeprowadzenie natrafiło na przeszkodę. Mianowicie szlachta polska nie chciała poddać się tym przepisom, żądając dla siebie takich przywilejów. jakie były przyznane osobom z rodu królewskiego, które są wyjęte z pod prawa o ogłaszaniu zapowiedzi. Gdy zaś Synod prowincjonalny kaliski r. 1406 postanowił ściśle przeprowadzić rozporządzenie o zapowiedziach, wywołało to opozycję ze strony szlachty, która ujawniła się w uchwałach zjazdu piotrkowskiego (r. 1406). Ostatecznie Synod w Łęczycy (r. 1512) zgodził się tolerować małżeństwa szlachty bez zapowiedzi. Szlachta w swej opozycji nie czyni zarzutów Kościołowi co do kompetencji, lecz domaga się, by na zasadzie osobnych przywilejów nie stosować tego prawa do niej podobnie jak nie stosowano go, gdy chodziło o małżeństwa osób z rodu królewskiego. Przepisy o zawieraniu małżeństw w kościele wobec kapłana i świadków, były u nas ściśle przestrzegane i Kościół czuwał nad ich wykonaniem. Synod w Budzie 1279 zabrania tajnych małżeństw w Polsce i postanawia, że tylko właściwy duszpasterz jednego z narzeczonych może asystować przy zawieraniu małżeństwa, nakazuje przy tem by to postanowienie ogłaszano w każdym kościele przynajmniej raz na miesiąc. Synod krakowski 1331 r, domaga się, by małżeństwo zawierano w kościele, a nie w domu i to pod karą ekskomuniki. W Polsce uchwały Soboru Trydenckiego zostały przyjęte przez króla na sejmie parczowskim, a następnie zostały ogłoszone na Synodzie prowincjonalnym piotrkowskim w r 1577, gdzie też postanowiono ściśle wykonać prawo o małżeństwie. Urządzono też u nas wielokrotną jego publikację w poszczególnych parafjach. Polskie państwowe ustawodawstwo stało na stanowisku wyznaniowem, dozwalało bowiem każdemu wyznaniu oznaczać przeszkody w swoim obrębie. Inne więc były przepisy prawa kościelnego

katolickiego, a inne przepisy innych wyznań. Naogół ustawodawstwo cywilne polskie nie zajmowało się małżeństwem, zostawiając to Kościołowi. Prawodawstwo też dawnej Polski nie zna sporów o ten przedmiot. Kościół tedy rozstrzygał, czy to gdy chodziło o separację, czy też o unieważnienie małżeństwa. Statuty sejmów naszych, np. r. 1496, 1532, 1588, dotyczą skutków cywilnych małżeństwa, a przywilej horodelski z r. 1413 potwierdzony następnie przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1447 stanowi o przeszkodzie różności religji w granicach prawa kościelnego. Uchwała sejmu z r. 1543 orzeka, że sprawy małżeńskie, jako sakramentu, należą do sądów kościelnych, sąd zaś o majątku osób, które otrzymały separację, należy do trybunału królewskiego, a sejm z r. 1775 oddaje wyłącznie konsystorzom katolickim sprawy rozwodowe nawet małżeństw mieszanych. Tak stanowią sejmy Polski przedrozbiorowej. Miejmy nadzieję, że sejmy Polski przedrozbiorowej i sejmy Polski porozbiorowej podadzą sobie prawicę i te zasady, któremi kierowały się sejmy dawnej Polski staną się wytyczną dla Polski odrodzonej i zostaną obalone postanowienia państw zaborczych nam narzucone, wydane bądź to we formie dekretów nadwornych, bądź ukazów carskich. Nie odpowiadają one bowiem ani godności narodu polskiego, ani nie są zgodne z jego tradycją chrześcijańską.

Sprawdzianem poglądów na sprawy małżeńskie, tak ze strony Kościoła jak i państwa są Konkordaty. Stwierdzają one kompetencję władzy, dokładnie ją określają, a niekiedy i rozszerzają. Dotychczasowe Konkordaty stwierdzają, że sprawy o jakość małżeństwa należą do kompetencji Kościoła, a tylko sprawy o skutki cywilne mogą rozpatrywać organy państwowe. Tak stanowią naprzykład Konkordaty z Neapolem (1741), z Rosją (1847), z Wirtembergją (1857), Austrją (1855). Według Konkordatu z Kolumbją (1888) tylko te małżeństwa mają skutki cywilne, które zostały zawarte według przepisów kanonicznych. Przy zawieraniu małżeństwa w Kolumbji obok kapłana ma asystować urzędnik cywilny w tym jedynie celu, by zawarte małżeństwo wpisać następnie do ksiąg stanu cywilnego. Państwo nie dopuszcza natomiast, by sądy świeckie orzekały o sprawach małżeńskich. Podobne są artykuły Konkordatów z Anglją dla Malty (1890) i z Serbją (1914), mianowicie uznają one za ważne małżeństwo zawarte według prawa kościelnego. Konkordat polski z r. 1925 wprawdzie wyraźnie nie wymienia małżeństwa, ponieważ jednak zapewnia Kościołowi swobodne wykonywanie jego władzy duchownej i jurysdykcji kościelnej, temsamem zobowiązuje państwo, że aktów dokonanych według przepisów kanonicznych nie będzie naruszać. Konkordat uznaje kompetencję Kościoła w sprawach natury duchowej, do których należy również i małżeństwo. Na zasadzie tego Konkordatu państwo nie może

prawnie ani rozwiązać ani uznać za nieważne małżeństwa zawartego według przepisów kanonicznych. Z ostatnich konkordatów, t. j. powojennych, o prawie małżeńskiem stanowi konkordat litewski r. 1927 i włoski r. 1929. Artykuł 35-ty konkordatu włoskiego tak opiewa: „Państwo włoskie, chcąc przywrócić instytucji małżeństwa, które jest podstawą rodziny, godność zgodną z tradycjami katolickiemi tego narodu, uznaje skutki cywilne sakramentu małżeństwa, określonego przez prawo kanoniczne. Sprawy dotyczące nieważności małżeństwa i dyspensy, zastrzega się kompetencji trybunałów i dykasteryj kościelnych. Co do spraw separacji osobistej, Stolica św. zgadza się aby były sądzone przez cywilne władze sądowe. Encyklika Piusa XI Casti connubii (r. 1930), takie unormowanie prawa małżeńskiego podaje jako przykład dla innych państw. Fakt ten może służyć — powiada papież — wszystkim za przykład i uzasadnienie tego pewnika, że nawet w naszych czasach jedna i druga władza naczelna mogą bez wszelkiego uszczuplenia swych praw i zwierzchniej władzy we wzajemnej zgodzie i przyjaznem porozumieniu ku pożytkowi obydwu społeczności złączyć i zrzeszyć się i wspólnie nad małżeństwem czuwać, aby przez to daleko odsunąć od chrześcijańskich małżeństw zgubne niebezpieczeństwa, a nawet grożącą już ruinę. Leon XIII Enc. Arcanum 1880 r. tak się odzywa do naczelników narodów i państw: „Jeżeli rządy świeckie podtrzymują przyjazne i zgodne ze świętą władzą kościelną stosunki, musi stąd powstać tem większa obopólna korzyść. Rośnie bowiem godność jednej strony, która pod przewodnictwem wiary nie sprzeniewierzy się nigdy sprawiedliwości, zyskuje druga opiekę i obronę ku dobru wiernych.

X. Grabowski.

Rzymskie katakumby.

Podziemne rzymskie cmentarzyska starożytnych chrześcijan, zawierające najczcigodniejsze relikwje słynnych męczenników z czasów prześladowań, pocięte siecią dróg, zamykających olbrzymią liczbę grobów, pokryte licznemi malowidłami, napisami i rzeźbami, są nie tylko, nadzwyczaj kosztownym i wymownym skarbem naszego Kościoła, lecz stanowią też bogate naukowe źródło do bezpośredniego poznania wczesnej chrześcijańskiej kultury. Tutaj znalazła swój wyraz biblja, ewangelje i nauka Ojców Kościoła. Tutaj z napisów grobowych i obrazów ściennych wyczytać można dziecięcą wiarę w cuda Zbawiciela, w skuteczność modlitwy w pośrednictwo świętych, w sąd, w zmartwychwstanie i w żywot wieczny. Tutaj widzimy jak Kościół troszczy się o

swych umarłych, wśród których stwierdzamy nazwiska ludzi wszelkich stanów od niewolników do patrycjuszów i członków domu cesarskiego, od fossorów do kapłanów, biskupów i papieży.

Gdy wczesne chrześcijaństwo zmuszone było opuścić swą pierwotną ojczyznę i przenieść się do państwa rzymskiego, musiało się ono tak czy owak rozprawić z pogaństwem. Stara, mocno zakorzeniona kultura opierała się nowej religji, zamykając jej drzwi wszędzie, którędy ona usiłowała się przedostać. Nie łatwo było uniknąć albo obejść obyczaje i zwyczaje uroczystości poświęceń, kult bożków, święta i t. d. Życie codzienne w swych tak religijnych jak i świeckich przejawach nastręczało szczególnie chrześcijanom stolicy świata niezliczonych okazji do wszelkiego rodzaju rozrachunków z władzami pogańskiemi. Wprawdzie wiele rzeczy mogło się odbywać w ukryciu, a przez to nie doprowadzało do zbyt ostrego starcia przeciwieństw. Lecz przy śmierci już żadnego wybiegu nie było. Państwo miało aparat nadzorczy nad wszystkiemi czynnemi instytucjami pogrzebowemi. Trzeba było pokazywać tych co odeszli. Każdy grób podlegał kontroli kapłanów. I co najgorsze: kult nieboszczyków łączył się z kosztownemi urządzeniami i stekiem zwyczajów pogańskich. Niewątpliwie grzebanie umarłych należało do największych trosk pierwszych chrześcijan. Właśnie dlatego katakumby rzymskie przedstawiają szczególnie bogate pole do poznania walki, którą musiał prowadzić młody Kościół z antycznością. Te podziemne groby pozwalają nam głębiej wniknąć w problemy początków starochrześcijańskich cmentarzysk i w sprawę pochodzenia ich rozmaitych form. Dzięki objektywnym kryterjom możemy wysnuć cenne wnioski, tyczące się powstania i rozwoju starochrześcijańskiej sztuki, która doprowadziła do wielkiego jej rozkwitu w epoce Konstantyna Jednem słowem, kto pragnie poznać poglądowo starożytne chrześcijaństwo, ten w katakumbach znajdzie do tego niezmiernie bogate i czcigodne źródło.

1. Czas powstania rzymskich katakumb

Wokół miasta Rzymu, godzina drogi od jego centrum rozciąga się pod ziemią jakie trzydzieści różnych kompleksów starochrześcijańskich cmentarzy. Często tworzą one grupy wzdłuż najruchliwszych dróg, lub ich odgałęzień i są zwykle ze sobą połączone, choć pierwotnie ich zaczątki, istniejące w niewielkiej od siebie odległości, były izolowane. Tufiasty grunt górzystych, wulkanicznych formacji Kampanji dostarcza na głębokości 10 do 20 metrów odpowiednich warunków do łatwego czynienia trwałych podkopów w rodzaju sztolni, a nawet do tworzenia podziemnych piwnic. Ten system nie jest wynalazkiem chrześcijan. Wiemy, że używali go też Etruskowie, choć w trochę odmienny sposób. Dowiedziono, że zwyczaj palenia trupów, istniejący w całem pierw-

szem stuleciu u Rzymian pogańskich, nie powstał z przyczyn religijno-kulturalnych, lecz ekonomicznych. Atoli choć w drugiem i trzeciem stuleciu powszechnie grzebano umarłych, mimo to nie znamy przynajmniej do dziś, oprócz chrześcijańskich żadnych innych pogańskich katakumb, pochodzących z tych czasów. Wogóle, jak na chrześcijańskich cmentarzach nie można odnaleść jakiegokolwiek pogańskiego grobu, tak ze swojej strony chrześcjanie aż do okresu pokoju za Konstantyna grzebali swych umarłych tylko w katakumbach.

Jak powstały staro-chrześcijańskie coemeteria? Zamiast zaczynać od teoretycznych rozważań o ówczesnych prawnych stosunkach, które to rozważania z łatwością prowadzić mogą do fałszywych wniosków, należy raczej pozwolić mówić pomnikom. W ogólności rozróżniamy dwie grupy katakumb. wcześniejsze i późniejsze. Do pierwszej grupy należą oczywiście tylko małe ich cząstki, ponieważ rozbudowa cmentarzy Kościoła zależała od wzrostu liczby jego członków. Istotnie, wielkie cmentarzyska pochodzą z okresu pokoju, czasów, gdy niemal cały Rzym stał się chrześcijańskim. Wiek czwarty jest okresem rozkwitu katakumb. Najstarsze dodatki stanowiły zaród rozwoju i są otoczone przez powstałe wokół nich i rozszerzone kompleksy z czasów późniejszych. Różnice pomiędzy niemi są pod wielu względami uderzające. Charakterystycznym jest przedewszystkiem plan zaczątków. We wczesnych katakumbach biegną korytarze ściśle w granicach małej powierzchni gruntu i ze względu na ekonomję miejsca tworzą kształt rusztu. Była to własność prywatna. Inaczej wygląda forma podstawowa późniejszych cmentarzysk: długie, główne korytarze z wieloma pobocznemi rozgałęzieniami, nie krępującemi się już wyznaczonem polem, lecz tylko odpowiedniemi warunkami tufu. Ten plan rozgałęzień jest jednocześnie znakiem własności Kościoła. Zmiana nastąpiła mniej więcej na krótko przed połową trzeciego stulecia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa cmentarze chrześcijańskie były przedtem własnością prywatną, później z powodu wielkiego rozrostu gminy przeszły we władanie Kościoła.

Przedewszystkiem chodzi o ustalenie warunków pierwotnych, a zwłaszcza czasu powstania wielu katakumb. Nie zbyt przekonywującym sposobem badania byłby taki, gdyby chciano z góry założyć, że pewna część najstarszych kamer należy do pierwszego okresu chrześcijaństwa, do czasów apostolskich. Nie można stawiać założeń, które powinny być najprzód udowodnione. Pierwszym krokiem do objektywnego datowania katakumb jest ustalenie materjalnego następstwa ich części. Od wejściowych schodów aż do ostatniego węgła najodleglejszych korytarzy należy zbadać co przyszło wcześniej, a co później. Wprawne oko rozpozna po śladach wcześniejszych podkopów, jak korytarze, większe dzielnice i całe piętra powstawały jedne po drugich.

Wszystko wskazuje na to, że pierwotne korytarze miały wysokość około 2 metrów, a obecne dochodzą do 6 metrów i wyżej. Więc je pogłębiano z biegiem czasu, starsze części znajdują się w górze. Dalej widać z pozostałych przyprawek, że stopniowe, niektóre pogłębienia, czynione w celu uzyskania miejsca dla szeregu grobów, wynosiły czasem 1 metr. Po zbadaniu materjalnego następstwa katakumb, z objektywnemi kryterjami w ręku można przystąpić do określenia ich czasokresu. Na podstawie doświadczenia do takich objektywnych kryterjów zaliczamy:

Żródła historyczne,

Napisy, których datę można oznaczyć, lub inne wykopaliska, pozostające na miejscu pierwotnem (in situ), np. monety, lampy, rzeźby, mury i t. d.

Styl i technika malatur.

Zbadamy najpierw pięć starszych grup katakumb, noszących nazwy swych założycieli: Lucyny, Kaliksta, Domitylly, Pryscylly i Praetextat.

A. Krypty Lucyny.

Na Via Apia, bezpośrednio u dzisiejszego wejścia do katakumb Kaliksta znajdują się w cieniu cyprysów potężne ruiny starożytnego grobowca. Odarte z wszelkich ozdób, oszpecone, zwietrzałe, gołe mury bez napisu nie mogą dać wiadomości ani o swym właścicielu ani o czasie swego istnienia. Można tylko z podobnych budowli, znajdujących się przy ulicach cmentarnych przypuszczać, że w nich zbudował sobie grób jakiś znaczny rzymianin dla siebie i swoich, może w pierwszym wieku. Jak prawie wszystkie tego rodzaju pomniki był i ten otoczony małym ogródkiem (Area adjecta monumento), który rozciągał się w kierunku pół.W nim znajdowało się starochrześcijańskie cmentarzysko, posiadające typową formę rusztu. Jest widocznem, że korytarze mogły się tylko rozciągać w granicach Area adjecta, tak, że musiano zwracać uwagę nawet na najbliższe otoczenie pomnika Area monumenti. Rozmiary katakumb wynoszą okrągło 30 met. szerokości i 50 met. dług, co wyrażone w miarach rzymskich brzmi: C pedes in fronte, CL pedes in agro. Taki stosunek podziemnego cmentarza do miejsca pomnika zdradza jego określoną zależność. Tylko za wiedzą i wolą właściciela gruntu mogło powstać chrześcijańskie coemeterium. Czy założyciel sam się nawrócił i oddał mały skrawek ziemi za swoim grobowcem do rozporządzenia swej służbie i wyzwoleńcom? Nie dochowało się ani nazwisko właściciela ani nieboszczyka. Może nawet nazwa Krypty Lucyny jest wątpliwej wartości legendą, podaną dopiero w 5 wieku. (Akta Korneljusza). Wobec tego wypada starać się zbadać w inny sposób tajemnicę początków tych katakumb.

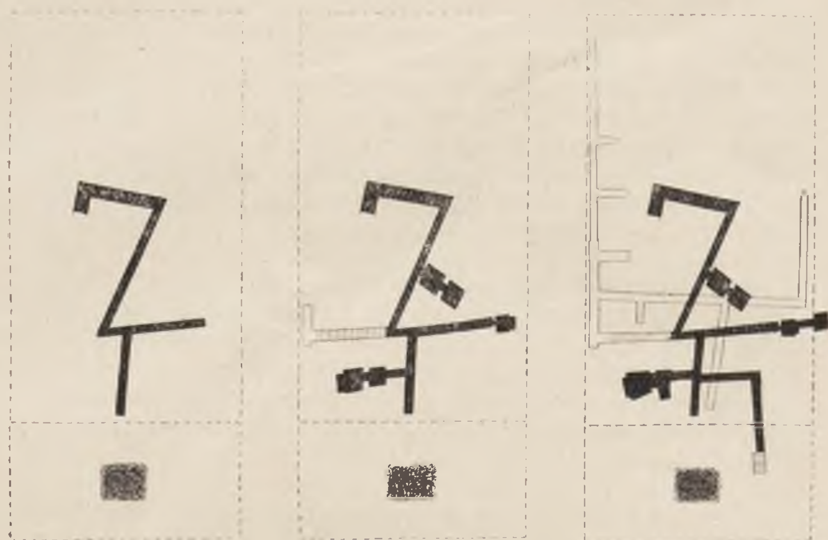


Fig. I. Plan krypt Lucyny.
Rozwój krypt w trzech pierwszych okresach na kawałku gruntu, należącym do grobowca. Pierwsze piętro oznaczone jest kolorem czarnym. Część położona niżej oznacza początki systemu rusztu, który jednak niemógł być przeprowadzony z powodu nieodpowiedniej jakości tufu.

W pierwszym okresie schody wejściowe prowadziły ze środka wymienionego kawałka ziemi do trzech korytarzy, rozchodzących się w kształcie litery Z. Niewielka ilość całkiem biednych grobów ściennych (loculi) jest już oddawna spustoszona, nie zachowały się nawet ślady dawniejszych napisów, lub jakichkolwiek ozdób. Dlatego brak w tym okresie jakichkolwiek podstaw do oznaczenia czasu powstania krypt.

W drugim okresie nastąpiło pogłębienie zachowanych dodatków w celu uzyskania miejsca dla dalszych grobów. Na tak zdobytej przestrzeni powstały podwójne kamery, w których częściowo zachowały się malatury, mogące dostarczyć cennych wskazówek o dacie. Rozwój stylu starorzymskich fresków jest w głównych linjach tak zbadany, że dzięki temu, można określić czas powstania wymienionych malatur. Liczne pompejańskie i niektóre rzymskie przykłady mówią o gustownym stylu architektonicznym wewnętrznych dekoracji z pierwszego wieku. Pilastry, kolumny z parapetami, girlandy i gzymsy urozmaicały szerokie płaszczyzny, lub otaczały sceny z mitologji, albo krajobrazy. Tenże styl w pierwszej połowie drugiego wieku spotykamy w oczywistej dekadencji. Można jeszcze zrozumieć zniekształconą, dawniejszą żywą architekturę na pomniku Domicjana z końca pierwszego wieku. Freski z cza-

sów Hadrjana (117-138), a zwłaszcza z czasów Antoninów (138-180) mają tylko kolorowe linje, dzielące powierzchnie ścian na pola. Otóż do tej grupy należą malatury w kryptach Lucyny, a więc musiały one powstać około połowy drugiego wieku. Okres ten mógł obejmować jeszcze poprzedzające dziesięciolecie, tak że ostatecznie wypadnie przyjąć, że omawiane katakumby powstały na krótko przed połową drugiego wieku.

Trzeci okres znamionuje dodanie niższego piętra o kształcie rusztu. Z powodu złego gatunku tufu przedsięwzięcie nie wyszło daleko poza zamiar. Greckie i łacińskie napisy ze zwykłemi nazwiskami ECÜEPOC, POYOINA, URBICA, MAXIMA, FAVIA, FORTUNATA, VAVIUS DIOFANUS i moneta małżonki cesarza Aureljusza (270-275), dochowane w tynku jednego z grobów dowodzą, że chodzi o trzeci wiek. Lecz w międzyczasie początkowo privatum coemeterium przeszło w posiadanie Kościoła i granice dodatków przekroczono we wszystkich kierunkach. Przy końcu trzeciego wieku odbyło się przeniesienie św. Korneljusza z Centumcellae (Civitavecchia), gdzie papież umarł na wygnaniu (253). Ponieważ w okresie pokoju, zwłaszcza za czasów papieża Damazego (366-384) grób tego męczennika był bardzo odwiedzany i czczony, przeto stworzono wspaniałe wejście, wskutek czego, znajdujące się wokół piwnice i korytarze musiały ulec zniszczeniu. Podczas wykopalisk, dokonanych w ubiegłym stuleciu, wydobyto z ziemi, napełniającej zasypane miejsca, pewną liczbę pogańskich wierzchów od sarkofagów i fragmentów napisów, które błędnie łączono z właścicielem opisywanego coemeterium. Ułomki te mogły być tylko przyniesione tu skądinąd. W wąskich korytarzach nie było miejsca dla marmurowych sarkofagów i nie można przypisywać bezpodstawnie pierwszym chrześcjanom pogańskich obrazów, jak np. przygody Syren Odyseusza.

Stosunkowo skromna forma całego opisanego dodatku i prostota grobów czynią prawdopodobnem zdanie, że bogaty właściciel wielkiego grobowca przy Via Apia oddał swej chrześcijańskiej służbie część swej roli na cele grzebalne.

d. c. n.

Ks. Paweł Styger.

Ekspansja bolszewizmu i Duchowieństwo.

(Dokończenie).

Z bolszewicką ekspansją ekonomiczną łączy się ekspansja polityczna, zdobywająca pierwszeństwo w miarę zbiegu okoliczności.

Patrząc na bilans ogólnego układu sił politycznych w Europie, widzimy z jednej strony Ligę Narodów postponowaną przez

bolszewików i Niemców, a z drugiej — sojusz niemiecko-bolszewicki.

Liga Narodów jest pożyteczna bolszewikom o ile odzwierciadla anarchizm panujący w stosunkach międzynarodowych. Ta Liga jest tylko barometrem dla bolszewików. wskazującym kiedy i na ile wypada wzmacniać ciśnienie anarchizmu na terenie międzynarodowym, aby w chwili odpowiedniej wzniecić pożar wojny światowej, mimo paktów zawsze możliwy nawet bez udziału bolszewików.

Odnośnie do Niemców — jest tajemnicą publiczną, że swoją przegranę uważają tylko jako wstęp do dalszej rozgrywki, realizowanej z powodzeniem w takich posunięciach główniejszych, jak usunięcie okupacji z Nadrenji, nawiązanie stosunków „rzeczowych“ z Sowietami, lub to, że socjaliści niemieccy potrafili rozwalać życie gospodarcze i polityczne w innych krajach.

Co najgłówniejsza, że niemcy potrafili przenieść teren swych przygotowań wojennych do Rosji sowieckiej, gdzie technika i wielki przemysł niemiecki w kolosalnych rozmiarach wytwarza olbrzymie ilości nowoczesnych śmiercionośnych narzędzi wojennych.

Że Niemcom więcej zależy na stosunku z sowietami niż o pokój w Europie, wymownie o tem świadczą metody spłacania długów, dające się streścić w kilku pozycjach, mianowicie: Niemcy pożyczyli 3. 750 miljonów dolarów, zapłacili reparacyj 2, 350 miljonów, zarobili 1. 400 mil. dolarów. Ponadto zdyskontowali weksli Sowieckich na sumę 50 miljonów funtów szterlingów.

Niemcy usilnie agitują za istnieniem Sowietów, a ich tezę popierają: Vandervelde w Belgji, Heriot we Francji, Mussolini we Włoszech, Borach w Ameryce, Rząd socjalistyczny w Anglji, Rząd Czeski i mniejsi sympatycy.

Znowuż chaos panujący wśród rządów Ententy znakomicie dopomaga Niemcom i bolszewikom w osiąganiu ich planów zwłaszcza w kwestji Pomorza i kolonij niemieckich.

Gdyby Niemcom udało się zabrać od Polski Pomorze, to bolszewicy wnet przystąpiliby do likwidowania wszystkich republik nadbałtyckich, od Rumunji odebraliby Besarabję a od Polski — Wschodnią Małopolskę, a w porozumieniu z Czechami pracując teraz nad tworzeniem t. zw. Wielkiej Ukrainy Sowieckiej nie tyle dla wygody ukraińców, ile raczej jako sposobu dla bezpośredniego połączenia się przez Czechy z Niemcami, planują za wszelką cenę, przedostać się z jednej strony do Europy Centralnej, a z drugiej— na Balkany.

Plany powyższe nie są bynajmniej mrzonkami lub fantazją, bowiem swe potwierdzenie znajdują w szeregu dokumentów i danych oficjalnych, pochodzących bezpośrednio od stron zainteresowanych.

Gdyby więc nie było tej okropnej bierności w społeczeństwach europejskich, których losami kierują rozmaici „dyplomaci“ (od tego że w razie klęski swej polityki wnet umywają ręce od wszystkiego), gdyby każde społeczeństwo europejskie, a w tej liczbie i Polska wzięła się do energicznej walki z komunizmem, jak właśnie tego dotychczas nikt nie robi — rzecz jasna, że tylko w tych warunkach tendencje bolszewickie i niemieckie byłyby fikcją.

Ale w tem miejscu gotów jestem spotkać się z zarzutem zbyt pesymistycznego traktowania sprawy, zwłaszcza, że w chwili obecnej nikt nikogo za gardło nie bierze, a co będzie jutro- to zobaczymy.

Niestety, taką już jest niewdzięczną rola pisarza i kronikarza dzisiejszych czasów politycznych, kiedy dla jednych jest pesymistą, a dla drugich zwłaszcza dla bolszewików będzie klerykałem, imperjalistą, militarystą nawoływującym do wyprawy krzyżowej na ZSRR.!

W lesie z dwóch drzew t. zw. „sprawy komunistycznej“ pomiędzy którymi każdy laik mógłby zabłądzić, dochodzi jeszcze jedno, mianowicie: „Stanowisko Dyplomacji Europejskiej“ dla której również ta „sprawa komunistyczna“ jest nietykalnem tabu.

Gdy bowiem wybuchł bolszewizm w Rosji, przecież nie było państwa w Europie zgadzającego się na uznanie sowietów „de jùre“.

Stało się jednak inaczej, gdyż nie tylko sowiety uznano, lecz nawet przyjęto w poczet państw europejskich, a wczorajszych katów bolszewickich i krwawych morderców, przyodzianych nazajutrz w cylindry, fraki, brylanty i białe rękawiczki — wożono w karetach niemal koronacyjnych, oddawano im honory królewskie i na wyścigi udzielano im wolnych stosunków polityczno-ekonomicznych.

Liga Narodów, tak jak zawsze, potrafiła zdobyć się na jeden tylko argumencik, że zagadnienie bolszewizmu to „wewnętrzna sprawa rosyjska. Znowuż Luminarze kultury nowoczesnej, a la Bernard Schaw et Co profesorowie, uczeni, ekonomiści, handlarze, przemysłowcy itd. z ekskursjami i bez nich spieszyli na wyścigi „interesować się Rosją sowiecką“, jedni dla podziwiania jej „kultury,‘ inni dla „buissinesu“, a inni ze względów politycznych i t. d.

Jakież są owoce z powodu uznania nikomu jednak nieznanych Sowietów???...

Bilans tych owoców jest prosty: kraje uznające sowiety otrzymały napływ agitatorów i szpiegów — wymagających olbrzymich kosztów do obrony przed nimi i do ich utrzymania. Obok tego w szeregu krajów j. np. w Marokko. Afganistanie, Anglji, Indjach, Finlandji, Estonji, Niemczech, Hiszpanji — po-

wstały wielkie wstrząsy społeczne a w Chinach — pojawiła się nawet specjalna armja komunistyczna.

Razem z wstrząsami, agitacją i szpiegowstwem propaganda komunistyczna zalewa cały świat z powodu bezceremonialności komunistów wdzierających się do życia każdego kraju, a zwłaszcza do szkół i do młodzieży. W całej Europie bolszewicy gospodarzą jak u siebie w domu i rządzą się tak jak im się podoba, parlamenty też opanowali, a względem swoich przeciwników stosują terror.

Patrząc na te bachanalje trzeba stwierdzić, iż dyktatura bolszewicka wzmacnia się we wszystkich krajach **przy udziale i pomocy kapitalistów,** z jednej strony udzielających sowietom nieraz sutych pożyczek, a z drugiej — swoim światopoglądem materjalistycznym — torujących drogę dla haseł bolszewickich.

Byłoby śmiesznem mówić aby w tych tak dogodnych warunkach nie rozwijał się bolszewizm, a zwłaszcza jego nowe pokolenie, powodujące grozę tych mianowicie przyszłych stosunków, o których wszędzie się myśli zgodnie z przysłowiem „jakoś to będzie".

Że sprawa pokolenia młodego nie może być dla nas nie tylko obcą, lecz nawet obojętną, przypomnę chociażby losy tysięcy młodzieży polskiej pozostającej w Sowietach i ulegającej doszczętnej bolszewizacji.

Czego i jak bolszewicy uczą tę młodzież, doskonale wyjaśnia to w swym artykule syntentycznym L. Konarski p.t. „Cele Szkolnictwa Polskiego w Sowietach i jego stan obecny" (Przegląd Katolicki Nr. 1-3 (I - 1932 r.).

Rząd sowiecki, jak autor słusznie zauważa, w sprawie szkolnictwa polskiego nie obrał systemu rusyfikatorskiego, lecz oparł się na zasadzie dania ludności polskiej takich pozorów swobód kulturalnych, któreby służyły wyłącznie ku jej bolszewizacji zwłaszcza na sowieckiej Białej Rusi i Ukrainie zaludnionych przez setki tysięcy Polaków.

Bolszewizację młodzieży komuniści rozpoczynają od 3-go roku życia w t. zw. okresie przedszkolnym a w szkole od 7 - 8 letniego dziecka.

Czego bolszewicy uczą dzieci polskie w swej szkole?

W jednym z podręczników szkolnych, przeznaczonych dla szkół polskich w sowietach, pouczają dzieci, że „Polska jest państwem ucisku narodowego, a przeto zasługuje na znienawidzenie".

Ciekawszem jest, że ta książka, na tyle bierze w opiekę „biedotę" niemiecką, Górnego Śląska, i Pomorza, iż każdy jej czytelnik musi przyjąć do przekonania, że te ziemie były odwiecznie niemieckiemi i są tylko zagarnięte przez imperjalizm polski.

Czy tym sposobem nie stwierdzamy raz jeszcze systemu polityki niemiecko-sowieckiej, ale nie w dyplomacji lub w innych

wyczynach politycznych, lecz w tak drobnej rzeczy, jaką jest elementarz albo czytanki polityczno-geograficzne

Jeśli więc p. Konarski powiada, że „biedne dzieci polskie zatruwa się tak nikczemnemi bredniami“, to ja czuję się zmuszonym dodać, że zatruwa się nie tylko dzieci lecz i wszystkich Polaków w Sowietach po to, aby posiadać w swem ręku siłę pochodzenia polskiego, zdolną do systematycznego nadwątlania a później rozbijania Polski i całej naszej kultury.

Taką tendencję bolszewicką jeszcze więcej uwypuklają fakty propagandy komunistycznej w postaci stałej prasy, w dobie obecnej silnie rozwijanej wśród wychodźtwa polskiego szczególniej w Niemczech, we Francji, w Czechach i Ameryce, z pominięciem prasy w pokaźnych ilościach nadsyłanej z sowietów a wydawanej w języku polskim. To samo dotyczy mnóstwa rozmaitych literackich wydawnictw bolszewickich, pod różnym płaszczykiem poczynających ukazywać się w Polsce, np. wydawnictwo „Rój“ — wypuszczające w świat tłumaczenia wielu utworów bolszewickich „w przekonaniu (stuprocentowo mylnem), że nie wolno nam, sąsiadom Rosji nie znać...“ tej literatury...

Przytoczony wyżej bilans pracy bolszewickiej „na rzecz Polski“ nie jest wyczerpany, gdyż zamyka go największa pozycja — to działalność wydawnicza partji komunistycznej w Polsce, która do chwili obecnej zdołała rozpowszechnić u nas około 1,000 jednostek bibljograficznych, wydanych na terenie naszym, lub kolportowanych z zagranicy specjalnie dla potrzeb partji komunistycznej w Polsce.

Jeżeli tę liczbę pomnożymy przez wysokość nakładu każdej jednostki bibljograficznej, a do liczby ogólnej dodamy wszelkie perjodyki i ulotki — wszystko razem wskaże na to, że posiadamy wroga silnego, z którym się należy bardzo liczyć i walczyć niepokładając rąk.

Jaki nasz bilans, tylko nie frazesowy, lecz realny, rzeczowy i istotny?

Zamiast odpowiedzi za każdego i wszystkich, do czego z jednej strony niepoczuwam się upoważnionym, a z drugiej celem uniknięcia monotonności w „uświadamianiu“ wnoszę na łamach „Głosu Kapłańskiego“ projekt, aby w tej materji Wielebny Czytelnik raczył łaskawie podzielić się ze mną na temat powyższy korespondencją skierowaną na ręce Czcigodnego Redaktora, by tym sposobem zerwać z martwotą, pobudzić myśl i wspólnie szukać dróg do rozwiązania coraz bardziej zacieśniającego się węzła gordjaszowego.

Taka wymiana myśli bardzo jest wskazana i bardzo jest na czasie, bowiem zagadnienia bolszewickiego nie możemy traktować abstrakcyjnie lub według własnego widzimi się, zwłaszcza w chwili, kiedy, jak zauważyliśmy, pojawia się mnóstwo czynników nawet obcych komunizmowi lecz w różnej formie sprzyja-

jących jego rozwojowi na świecie, co skądinąd jest zjawiskiem negatywnem dla społeczeństw europejskich, a w pierwszym rzędzie dla Polski.

Z innej znowuż strony byłoby wielce pożądanem zharmonizować naszą opinję w stosunku do tych nielicznych elementów pozytywnych, jakie pod pręgierzem ekspansji bolszewizmu, wyrosły same przez się, a których rozwój zostaje całkowicie uzależniony w pierwszym rzędzie od czynników, posiadających wpływy na szersze warstwy społeczne.

Szkicując obraz istotnie ponury, jak bolszewicy potrafili przeniknąć i destrukcyjnie działać wśród społeczeństw europejskich, zawdzięczając dobrej i nieprzymuszonej woli tychże samych społeczeństw, wprawdzie dobrze nadgryzionych zębem „postępowego ducha czasu wieku XX", trzeba jednakże stwierdzić, że istnieją pewne „lucida intervalla" wróżące zwrot ku lepszemu, oczywiście pod warunkiem dokonania solidnej i głębokiej pracy.

W ostatnich czasach na terenie międzynarodowym daje się już zauważyć pewne odprężenie zainteresowania do bolszewików nawet ze strony Niemców, którzy na tyle już zdołali poznać swoich sojuszników, że nawet im odmawiają nowych kredytów.

Tak samo Japonja zdecydowała się na stanowczy krok wobec wpółzbolszewizowanych Chin. Anglja zaś ostatnio zerwała z działalnością „lewej partji robotniczej" i anulowała stosunek z bolszewikami ustalony przez poprzedni swój rząd socjalistyczny.

Wprawdzie te zdobycze są małe w porównaniu do bolszewickich, jednakowóż można i należy je zwiększyć przez akcję odpowiednią we wszystkich krajach.

My w Polsce nie możemy się oglądać na innych, lecz wprost przystąpić do roboty codziennej nad systematycznem tępieniem bolszewizmu ukrytego w bezpośrednich i pośrednich teorjach ideologicznych.

Rola Duchowieństwa w tym wypadku jest równoznaczna z misją zwłaszcza, że dużo jest chwastu do wyplenienia.

Spotykam się bardzo często z twierdzeniem, że walka z komunizmem należy do Rządu. Ze stanowiska komunologicznego jestem zmuszony do energicznego przeciwstawienia się takiemu poglądowi jedynie z tego powodu, że kompetencja rządowych czynników administracyjnych sięga tylko do walki z przestępstwem, ograniczonej w dodatku pewnemi zasadami prawnemi i formalnościami, które w niczem się nie odnoszą do faktycznej walki z komunizmem jako z ruchem ideologicznym.

Władze administracyjne państwowe walczą tylko z elementami wywrotowemi niezależnie od ich nazw, tytułów i kolorów, a nasz kodeks karny. o ile pamiętam, nie wymienia komunistów jako przestępców, lecz jedynie zawiera paragrafy, pod które kwalifikuje przestępstwa komunistów złapanych z dowodem rze-

czowym, przy akcji wyraźnie i dobitnie wywrotowej. Ponieważ ideowi przywódcy komunistyczni, nie występują czynnie, przeto administracja rządowa niema podstaw do ich niepokojenia, mimo, że szerzone przez nich poglądy i idee są bardzo szkodliwe dla państwa i społeczeństwa.

Zważając na to, że ideologja komunistyczna dotyka kwestji światopoglądu, religji, filozofji, moralności i obyczajowości, przeto nikt inny, jak tylko Duchowieństwo Katolickie, jako czynnik stojący na straży ideologji katolickiej, nie tylko ma prawo, lecz obowiązek bezpośredniego zwalczania komunizmu, zwłaszcza, że nikt tej sprawy nie monopolizuje. Że znowuż w tej, jak w każdej innej skomplikowanej sprawie zachodzi potrzeba posiadania pewnych danych i materjałów, ułatwiających orjentację w tworzeniu planu pracy, ta kwestja już należy do rzędu spraw technicznych i nie stanowi przedmiotu sporu tak ważnego jak w kwestji, kto ma zwalczać bolszewizm: Rząd czy Duchowieństwo łącznie ze społeczeństwem, czy też wszyscy razem.

Od chwili powstania bolszewizmu upłynęło lat 14 i należy stwierdzić, że tyleż lat zmarnowano na zawsze, w zwalczaniu bolszewizmu, jedynie z powodu „mniemania“ że „my“ nie walczymy z bolszewizmem, gdyż walczą tamci, „tamci“ znowuż powiadają, że powinni walczyć „oni“. W rezultacie zaś nikt nie wal czył. a komunizm wciąż się zakorzeniał nawet tak dalece, że dzisiaj praca nad jego wyplenieniem łączy się z wielu poważnemi trudnościami organizacyjnemi.

Mimo wszystko należy pokonać trudności i brać się energicznie do pracy, a gdy Duchowieństwo uwolni Kraj od komunistów i zgubnych ich wpływów, spełni swoją misję, a wespół z narodami innemi zada cios międzynarodowej hydrze komunistycznej, żerującej na nieświadomości narodów i społeczeństw.

Antoni Starodworski.

Dom Prosper Guéranger wskrzesiciel Benedyktynów we Francji i budowniczy życia liturgicznego.

Dom Guéranger nazajutrz po swej profesji po raz pierwszy spełnił urząd opata, przyjmując profesję od towarzystwa swej podróży Dom Brandesa. Wróciwszy do Francji mimo nalegań ze strony Montalemberta i Lacordaira nie chciał złożyć wizyty królowi i nie pragnął dla Solesmes sankcji państwowej.

Różne koleje nieraz bardzo ciężkie przechodził opat Guéranger, a z nim i Solesmes. Ale te, które niby zmora wisiały stale nad klasztorem to były niedomagania i kłopoty, a nawet katastrofy finansowe. Jakkolwiek ciężkie były próby, Solesmes jednak wzrasta

ło i od wewnątrz krzepło. Powołań nie brakowało. Solesmes zajaśniało takiemi postaciami jak Dom Pitra, Dom Conturier, Dom Leduc, Dom Cagin, Dom Mocquereau [1]) i tylu innych. Obok fundacji nowych które się nie udały, powstawały jednak takie, które cieszyły się błogosławieństwem bożem jak np. klasztor św. Magdaleny w Marsylji lub św. Marcina w Ligugé. Ale fundacją, która pod wieczór życia dała wielką pociechę Dom Guérangerowi, był klasztor żeński św. Cecylji założony w Solesmes.

Pod wpływem Dom Guerangera Solesmes staje się wzorem życia zakonnego, gdzie ludzie służą Bogu i wielbią Go. Benedyktyn wedle słów Dom Guérangera może być uczonym, ale przedewszystkiem jest on zakonnikiem, to mąż modlitwy i ćwiczeń duchowych. Zakonnik, mówił, to nie człowiek władzy, lecz mąż społecznej modlitwy Kościoła. Będzie on dążył do doskonałości, aby doskonały hołd Bogu składał. Trzy rzeczy wdrażał w dusze swoich współbraci: bojaźń bożą, ducha wyrzeczenia i umiłowanie posłuszeństwa. Był to prawdziwy opat, to znaczy był ojcem, kiero wnikiem i nauczycielem swoich zakonników. Dzięki wysokim war tościom duchowym Solesmes staje się sławnem nietylko już we Francji. Z dalekich stron przyjeżdżają wybitni mężowie, aby zetknąć się ze wskrzesicielem życia benedyktyńskiego, a więc: Taine, Freycinek, archeolog de Rossi, Vueillot; w Solesmes dojrzewa u Lacordaira myśl wskrzeszenia Dominikanów we Francji. Oto co pisze Stefan Cartier w przedmowie do „Institutions de Cassien". W roku 1837 opat Solesmes zaszczepił w sercu swego przyjaciela pierwsze źdźbło powołania zakonnego, on mu podał myśl wskrzeszenia zakonu św. Dominika, polecając przestudjowanie dominikańskich konstytucji". Warto też zaznaczyć, że właśnie w Solesmes u Bogdana Jańskiego zrodziła się idea założenia zakonu Zmartwychwstańców, tak zasłużonego dla Polski. Począw szy od 1863 r. anglikańscy goście nawiedzają Solesmes, albowiem Dom Maur Wolter zanim wskrzesił klasztor św. Marcina w Beuron, przygotowywał się pod kierunkiem Dom Guérangera w Solesmes. Dom Wolter chciał się związać z kongregacją Benedyktynów we Francji, ale kongregacja Biskupów zdecydowała inaczej. W r. 1865 Pius IX udzielił opatowi z Solesmes najwyższe klasztorne odznaczenie t. zw. „cappa magna", jakie przystoi opatom z Monte Cassino i św. Pawła. To było największe uznanie przez Stolicę św. zasług, jakie położył Dom Gueranger w sprawie odnowienia życia bożego w Kościele.

Dom Gueranger należał do wybitnych uczonych. Na polu hi-

---

[1]) Ten ostatni monumentalnem wydawnictwem „Paleographie musicale" przyczynił się do tego, że śpiew gregorjański przestano w świecie naukowym traktować jako dyletantyzm; wydawnictwo to natchnęło papieża Piusa X do wydania Motu Proprio o muzyce kościelnej, gdzie śpiew gregorjański dawnych wieków odzyskuje swój majestat.

storji, archeologji chrześcijańskiej, patrystyki, prawa kanonicznego i liturgji przedstawia się nam jako uczony szerokiej miary, solidny i głęboki. Stał się gorącym rzecznikiem czystych poglądów Kościoła, walczył o nie nieprzeciętnym piórem, przygotowując w ten sposób ich tryumf. Zadał on cios duchowi gallikańskiemu wykazując jego ciasny partykularyzm. Gallikanizm szerzył się we Francji od r. 1682. Każda djecezja za honor uważała sobie mieć swoją własną liturgję. Zdarzało się, że nowa djecezja powstała z ułamków kilku djecezji, posiadała kilka u siebie liturgji, albowiem każdy ułamek zachowywał swoją własną liturgję. W ten sposób biskup Parisis w djecezji Langres w roku 1835 znajduje pięć liturgji „oraz mnóstwo miejscowych zwyczajów wprowadzonych przez proboszczów kolejno następujących po sobie... w katedrze msze i officium śpiewano według rytu rzymskiego, ale brewiarz odmawiano według jakiegoś wydania półparyskiego, nie mającego jeszcze lat 10. Pytam się, pisze tenże biskup, jak to być może, ażeby w Kościele katolickim, którego cechą uderzającą jest jedność, mogły się znaleźć rozbieżności tak dziwne, niewygodne i gorszące". Dom Gueranger poczuł w sobie wezwanie, aby raz skończyć z tą, jak mówił, herezją antyliturgiczną. Już jako wyświęcony kapłan miał zwyczaj za zgodą swego biskupa używać mszału i brewiarza rzymskiego. W artykule swoim, zatytułowanym „ Rozważania o liturgji katolickiej, wydrukowanym w Memorial 1829 r. wskazywał na cechy istotne liturgji. Liturgja to język Kościoła; jak Kościół winna mieć dawność, powszechność, autorytet i namaszczenie. Te cechy ma tylko liturgja rzymska. W r. 1840 Dom Guéranger wydaje swój pierwszy tom „Institutions liturgiques" przeznaczony dla młodzieży duchownej, aby ją wdrożyć w tajemnicę kultu bożego i modlitwę Kościoła. Podaje w nim historję liturgji katolickiej do czasów soboru Trydenckiego i reformy Piusa V. Opowiada więc o początkach modlitwy społecznej Kościoła, wskazując na wysiłki narodów i papieży, w celu otrzymania maximum jedności, mówi o działalności Grzegorza Wielkiego, poczem w przerwie opisuje liturgje wschodnie, następnie wylicza różne zmiany w formach modlitwy Kościoła w czasach wielkiej schyzmy, wreszcie raduje czytelnika opisem reakcji na tę anarchję w służbie bożej, która swój wyraz zdecydowany znalazła w ustawach Soboru Trydenckiego. Jakie wrażenie wywarła ta książka? Zwolennicy gallikanizmu, a więc zwolennicy liturgji narodowej przyjęli ją z gniewem, lecz ci, co pragnęli łączności ścisłej z Kościołem Rzymskim przyjęli ją bardzo życzliwie. Podamy tu opinję trzech osób: biskupa Bouvier, biskupa Villecourt i p. Swetchine. Biskup Bouvier tak pisał: „Opat Solesmes wydał książkę pod tytułem Institutions liturgiques dedykowaną kardynałowi Lambruschini.Nie da się zaprzeczyć, że dzieło to znamionuje talent więcej niż przeciętny.Ale to są te same pretensje, ta sama samowystarczalność i ten duch pychy, który jest tak właściwym wyznawcom Lammenais. On godzi w nasze

zwyczaje, powstaje przeciwko sposobom nauczania w seminarjach, zmienia, fałszuje i przesadza fakty, aby tylko dopiąć celu, którym jest: wywołać zamieszanie w episkopacie francuskim". Inaczej zgoła pisze biskup Villecourt: „Erudycja w którą obfituje autor, uderzyła mię, powiem więcej, przeraziła mię, czekam jak będziemy wszyscy pobici, poddaję się pierwszy; trzeba być wychłostanym, jeśli się na to zasłużyło". Ale posłuchajmy co pisze p. Swetchine: „Niechże więc teraz powiem o książce Twojej, Ojcze, o tej książce, o której mówię wszystkim prócz Ciebie. Z nią przyszły do mnie wszystkie szczęścia. . .Ona jedna wystarczałaby, ażeby duszę prawą wprowadzić do prawdy całkowitej; i kiedy Ojciec mówi o liturgji, prawda katolicka wyłania się w pełni. . .Ile w niej światła, erudycja jakaś nie sucha... Czuje się pod habitem benedyktyńskim serce gorejące miłością Boga. . .Ojciec wie, że mię zawsze wprowadzi w stan swego czucia, lecz w obecnej okoliczności Ojciec śmiałby się widząc jak wyrzekałam się zdanie po zdaniu całej owej tezy o różnorodności w jedności... Dzięki Tobie, dziś myślę i czuję, że jedność liturgiczna to najsilniejsza barykada jedności wiary... Czytając Twą, Ojcze, książkę oddychałam czystą prawdą; prosimy czemprędzej o tom drugi".

Dnia 16 Listopada 1841r. dziennik L'Univers ogłosił ukazanie się pierwszego tomu Roku Liturgicznego pod tytułem „Adwent". Z ukazaniem się tej książki w dzieje Kościoła rzucone zostało pierwsze ziarno pod przyjście nowych czasów, w których ludzie coraz to więcej będą uświadamiać sobie, że życie katolickie prawdziwe i głębokie jest wtedy, kiedy się żyje pełnią liturgicznego życia Kościoła. Nurt ten staje się coraz większym, rozlewa się powoli i na nasze życie katolickie, dając mu siłę, jaką ma światło, gdy pochłania cienie. Zorzą poprzedzającą wschód słońca jest tego tomu wstęp, który nie utraciwszy nic ze swej wieczystej aktualności przypomina, jakie miejsce zajmuje modlitwa w życiu prywatnym i w Kościele, który jest społecznością modlitwy bożej. Adwent rozpoczął pierwszy tom serji małych traktatów zbudowanych według tego samego planu, które pod tytułami Adwentu, Bożego Narodzenia, Siedemdziesiątnicy, Postu, Wielkiego Tygodnia, Czasu Wielkanocnego, Czasu Zielonych Świątek miały kolejno objąć wszystkie okresy roku kościelnego i w ten sposób wdrożyć człowieka w myśli i modlitwę Kościoła. Podział każdego z tych traktatów oparty był o podział brewiarza i mszału. Celem roku liturgicznego jaki przeżywa Kościół w ciągu dwunastu miesięcy jest pokazanie w skrócie wszystkich tajemnic Odkupienia. W każdym okresie roku kościelnego modlitwa Kościoła, jako odnosząca się do danego okresu życia P. Jezusa, tworzy święta czasu; modlitwy zaś odnoszące się do świętych stanowią święta świętych. Każdy z tych okresów roku liturgicznego poprzedza Dom Guéranger wstępem historycznym, bo przecież każdy okres ma swoje podstawy historyczne, dalej spotykamy wstęp

mistyczny, który nam pokazuje oblicze danego okresu, jakie mu nadaje obchodzona tajemnica, wreszcie mamy jeszcze wstęp praktyczny uczący nas co mamy czuć i jak przeżywać tajemnicę bożą danego okresu roku kościelnego. Rok Liturgiczny Dom Guerangera umożliwia i udostępnia wszystkim wychowanie nadprzyrodzone, które wytryska z łona Kościoła na wszystkich co żyją Jego liturgją. To dzieło nie ma żadnej innej pretensji jak tę, ażeby w ludziach czytających je wyrazić, odnowić, uwypuklić żywego Jezusa Chrystusa, którego tajemnice życia przewijają się przez cały rok, ażeby ludzie stali się podobni do Tego, który według słów apostoła stał się „PIERWORODNYM pośród wielu braci“. Rok Liturgiczny to największe dzieło Dom Guerangera. Rewolu cje świata robią więcej szumu, czyny ludzkie bardziej rzucają się w oczy, wypadki historyczne pełne są hałasu i niepokoju, lecz dobro nadprzyrodzone rozlewa się cicho i zdobywa serca ludzkie w milczeniu. Sprawdza to każdy, kto w tę książkę się wżyje, wtedy bowiem czuje się i widzi, jak ten Kościół zwierza Boga człowie kowi, a wreszcie dochodzi się do przekonania, że na świecie prawdziwa rzeczywistość jest tylko jedna t. j. Kościół i że żyje się tylko dlatego, aby mieć jedno życie z Kościołem.

Dom Guéranger nie skończył całego Roku Liturgicznego, Bóg powołał go do siebie w chwili kiedy ukończył pracę nad tygodniem po Zielonych Świątkach, ale za przykładem proroka, który zostawił płaszcz swemu uczniowi, Dom Guéranger pozostawił swym synom dziedzictwo swej nauki, swego ducha i swej pobożności. Dom Fromage w tym samym duchu prowadził wydawnictwo w dalszym ciągu i dzięki temu Rok Liturgiczny Dom Guerangera mamy w całości. Skutki tego dzieła nie kazały długo na siebie czekać. Ludzie zaczynali umieć się modlić, tą modlitwą, którą modli się Duch św. w Kościele; zaczynali rozumieć czem jest liturgja św., czem jest Kościół i ile szczęścia daje miłość do Niego. Powoli zaczęli się ludzie czuć ciasno w tych książeczkach do nabożeństwa, które mimo swoich stron dodatnich nie wprowadzały w Kościół, izolując duszę od prawdziwego życia. Można po wiedzieć, że żadna książka w ostatnich czasach nie zmieniła tak zasadniczo umysłów i nie przyniosła tyle owoców Kościołowi, co Rok Liturgiczny Guérangera. To też prawdę powiedział kiedy w jednym z listów pisał: „Najlepsza polemika jest ta, której nikt nie dostrzega“. Kiedy się pomyśli, że w tłomaczeniu polskiem wychodzi wreszcie Rok Liturgiczny, to mimowoli w duszy powstaje okrzyk: Drżyjcie wrogowie, radujcie się wyznawcy, Kościół idzie! W dziedzinie liturgicznej kler francuzki rozdzielił się na dwa obozy; czujący z Kościołem podtrzymywali Dom Guérangera, zaś zwolennicy osobnej liturgji t. j. francuzkiej zwalczali jego katolicką inicjatywę. Wystąpiono przeciwko „Institutions liturgiques“, zwłaszcza walka rozgorzała na dobre, kiedy przeciwko temu dziełu wystąpił arcybiskup Tuluzy Mgr, Astros. Dom Gue-

ranger po upływie 1½ roku odpowiedział na factum arcybiskupa Tuluzy, broniąc zasadniczych podstaw swych Institutions liturgiques, dowodził, że katolickość Kościoła wymaga jednorodnych formuł liturgicznych, że jedność Kościoła zburzyli nowatorzy XVIII w. i że nie można dawać osobnego miejsca Kościołowi francuskiemu w Kościele Jezusa Chrystusa. Odpowiedź ta dała znakomite rezultaty. Tak samo inne odpowiedzi w tonie naukowym arcybiskupowi Orleanu, który wydał ocenę krytyczną, a gwałtowną, oddziaływały na ogół katolicki we Francji dodatnio, rzucając właściwe światło na sprawy tak doniosłe dla wiary, jaką jest liturgja Kościoła. Zaczął się odtąd tak bardzo upragniony przez Dom Guerangera powrót djecezyj francuskich do jedności liturgicznej. Już w 1839 r. djecezja Langres wróciła do liturgji rzymskiej, w 1846 biskup djecezji Quimper i St. Brieux czynią to samo; a potem wracają kolejno djecezje: Rennes, Vannes, Troyes, Perigueux, Montauban, Reims, Amiens, Beauvais, Carcasonne. Synod prowincjonalny w Bordeaux (1850) jednomyślnie uchwalił przystąpić do jedności liturgicznej z Rzymem. Za życia jeszcze Dom Guéranger oglądał powrót swej djecezji Mans, jak również djecezji paryskiej do liturgji rzymskiej. Ale nietylko Dom Guéranger przysłużył się Kościołowi swojemi pracami liturgicznemi; dogmat o nieomylności papieskiej, jak i o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. znalazł w nim znakomitego i uczonego obrońcę. A kiedy liberalizm zaczął podnosić głowę, ukrywając się pod płaszczykiem katolickiej teorji, Dom Guéranger zdzierając maskę z niego zdradza jego niebezpieczeństwo.

Dom Gueranger należy do wybitnych postaci Kościoła. Jak Kościół żyje nauką i dziełami swych ojców i doktorów, swych Leonów, Grzegorzów, Złotoustych, Augustynów i tylu innych, tak dzisiejsze życie katolickie karmi się również myślami i dziełami Dom Guerangera. On zwrócił wiek XIX w stronę Kościoła Rzymskiego, w stronę Jego modlitwy i tradycji. Czerpiąc tam swoje życie wewnętrzne, uczy nas wpatrywać się w Kościół Rzymski; jego modlitwą żyć, aby w ten sposób każdy z nas stał się prawdziwym katolikiem, pielęgnującym całkowitego żywego Chrystusa. [1])

X. Z. Nowacki.

---

[1]) Opracowane na podstawie dwutomowego dzieła p.t. „Dom Guéranger, abbé de Solesmes par un maine bénéditin.

Z DUSZPASTERSTWA.

Najmilsze posługiwanie.

Łatwo się domyślić o co tu chodzi.

Chodzi o konfesjonał i spowiadanie.

Barometrem gorliwości kapłańskiej jest jego zamiłowanie konfesjonału.

Dla kapłana z prawdziwym powołaniem najmilsze posługiwanie — to konfesjonał. Nigdzie tak dobrze się nie czuje, najwdzięczniejsza i najmilsza dla niego praca — to spowiadanie.

Zupełnie zrozumiałe, bo przecież najwłaściwsze dla kapłana miejsce — to konfesjonał.

Błogosławieni miłosierni — albowiem oni miłosierdzia dostąpią" — powiedział nasz Mistrz i Pan, a właśnie w trybunale pokuty, w tym trybunale nieskończonego miłosierdzia możemy być tymi błogosławionymi i to z łaski Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Ale właściwie wszystko już wiemy o tym trybunale — teologja moralna nas nauczyła, a doświadczenie wskazało, jak naukę w czyn wprowadzić. Dlatego też nie mam zamiaru przypominać zasad i wskazań teologicznych, lecz na jedno chcę zwrócić uwagę — właśnie na to nieskończone miłosierdzie, miłosierdzie Boże Jezusa Chrystusa, które powinniśmy ukazywać ludziom w konfesjonale.

Ludzie dzisiejsi, przyciśnięci biedą i kryzysem, zdenerwowani, otoczeni zewsząd brudem i zgorszeniem — pomimo wszystko pragną pokoju, przedewszystkiem pragną uspokojenia dla swego własnego sumienia, pokoju dla własnej swojej duszy. I ci ludzie — przezwyciężywszy nieraz różne uprzedzenia i trudności — stają przed kratkami konfesjonału.

Szukają uspokojenia — ale czy znajdują?

Od nas to zależy.

I dlatego kapłan, zwłaszcza za dni naszych, siadając do konfesjonału, nerwy i wszystkie względy naturalne powinien zostawić przynajmniej w zakrystji — a tutaj w tym trybunale pamiętać tylko, że jest narzędziem nieskończonego miłosierdzia, i to miłosierdzia Tego, w imieniu którego mówi: Ego te absolvo...

Wiemy, że nieraz jedno przykre słowo, niezręczne pytanie, jakieś gromienie odstręcza ludzi od konfesjonału na lata całe, a nieraz i życie całe — przeciwnie zaś cierpliwość, dyskrecja w pytaniach, łagodność w upomnieniu przyciąga nie tylko samego penitenta, ale jeszcze i przez niego innych do tego trybunału zjednywa. Nieraz słyszymy to szczere wyznanie — o jakie to szczęście znaleść dobrego spowiednika!

Ks. A. Huander T. J. w swoich rozmyślaniach dla kapłanów słusznie powiada: „Kapłanowi w konfesjonale potrzebna jest sztuka zręcznego lekarza, a sztuka ta i skuteczne jej stosowa-

nie tak w medycynie, jak w duszpasterstwie wymaga dużego doświadczenia, silnych nerwów, zimnej krwi i zupełnego panowania nad zgrozą i wstrętem, wywoływanym przez otwarte straszne rany".
Ktoś nazwał spowiedź ministerstwem miłosierdzia — sprawiedliwość ludzka nie zna takiego urzędu — tylko sprawiedliwość Boża mogła sobie na takie ministerstwo pozwolić — nieskończonego miłosierdzia.

Na ambonie to niby naganka, dopiero w konfesjonale zaczyna się prawdziwe polowanie. Tutaj właśnie jesteśmy pozostawieni samemu Panu Bogu — nie wiemy kogo Bóg nam przyśle i z czym — jak i penitent nie wie często na kogo trafi — ale wiedzieć powinien, że tam za temi kratkami czeka na niego tylko nieskończone miłosierdzie. Raczej niech nam zarzucą w tym trybunale zbytek miłosierdzia i dobroci, niżby o surowość nas posądzić miano. Pamiętajmy co mawiał św. Franciszek Salezy, że więcej się złapie much na kropelkę miodu, niż na szklankę octu.

Przykładem niech nam będzie Boski spowiednik Pan Nasz Jezus Chrystus. Pamiętamy tę przecudną scenę. Faryzeusze przywiedli do Jezusa niewiastę, którą na cudzołóstwie zastano; dla nich wyrok pewny — w zakonie rozkazał Mojżesz takie kamienować. Jezus jednak ten wielki Wzór spowiednika, chociaż surowo traktuje grzesznicę, ale jakże łagodnie — „Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień". (Jan VIII, 7) Co mieli robić — tymbardziej, że JezusChrystus ciągle pisał na ziemi, może ich grzechy — „jeden za drugim wychodzili... i został sam Jezus, a niewiasta w pośrodku stojąca. A podniósłszy się Jezus, rzekł jej: Niewiasto gdzież są, co na ciebie skarżyli? żaden cię nie potępił? która rzekła: Żaden Panie. A Jezus powiedział: I ja ciebie nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz" (Jan VIII, 9—11).
Niechże nam przyświeca ten wzór Boskiego spowiednika — niechże każdy z naszych penitentów, odchodząc od konfesjonału, będzie tak usposobiony i tak zadowolony, żeby w duszy swojej mógł usłyszeć ten głos Zbawiciela:

I ja ciebie nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz.

Ks. Z. Marjański.

(Pytania i odpowiedzi).

P. Przeglądając rozporządzenia papieskie, zauważyłem, że wyszło nowe rozporządzenie, dotyczące odpustów „Drogi Krzyżowej". Czy „Głos Kapłański" zechce poinformować nas w tej sprawie?

O. Czcigodny Ksiądz Proboszcz znajdzie tę sprawę omówioną obszernie w następnym numerze (t.j. 5-ym „Głosu Kapłańskiego".

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

„A. A. S. n. 13 z 5 grudnia 1931.

Ś. Kongr. Sakramentów. — Reguły do zachowania w procesach o nieważność wyższych święceń kapłańskich, lub zobowiązań związanych z temi święceniami.

„A. A. S. n. 14 z 26 grudnia 1931.

Encyklika Ojca Św. Piusa XI z racji 1500-lecia Soboru Efeskiego. List Ojca Św. Piusa XI do JE. Ks. Franciszka Kordaća, arcybiskupa Amazeńskiego, dotychczas arcybiskupa Praskiego.

Ś. Kongr. Ceremonjału. — Dekret w sprawie sporu między zakonami rycerskimi: Maltańskim i św. Grobu w Jerozolimie.

Ś. Penitencjarja Apostolska. — Dekret o odpustach, przywiązanych do pobożnego ćwiczenia „Drogi Krzyżowej".

Ś Rota Rzymska. — Wezwanie edykalne. Zagrzeb. (Chorwacja). Sprawa o nieważność małżeństwa (De Ponte — Rukawina).

„A. A. S. n. 15 z 31 grudnia 1931).

W n-rze tym umieszczono przed spisem rzeczy list Ojca Św. Piusa XI z 19 maja 1931 do arcybiskupów i biskupów Niemiec z racji 700-lecia śmierci św. Elżbiety węgierskiej (zmarłej w 24 roku życia 19 listopada 1931). —

WIADOMOŚCI.

Z EPISKOPATU.

Głos z za grobu ś. p. ks. biskupa Łozińskiego. Na nabożeństwie żałobnem, odprawionem przy zwłokach śp. ks. biskupa Zygmunta Łozińskiego, w katedrze Pińskiej, odczytano jego list pasterski, napisany w r. 1928, lecz przeznaczony do głoszenia dopiero po zgonie dostojnego autora. List ten, który był dołączony do testamentu, brzmi jak następuje:

„W Imię Ojca i Syna i Ducha Św. A.

Moi najmilsi Diecezjanie!

Nie zaczynam swego listu od zwykłego błogosławieństwa pasterskiego, bo, kiedy będzie Wam czytany, nie będę już Pasterzem Waszym. Piszę go w czasie rekolekcji, które uważam za przygotowanie się do śmierci. Każde rekolekcje trzeba za takie przypotowanie uważać. Śmierć jest blizko każdego z nas, a dzień Pański przychodzi niespodziewanie jak złodziej, podług porównania ewangelicznego. Dając rozmaite zarządzenia przedśmiertne, chcę tu przygotować dla Was, moi Najmilsi, słów kilka, i proszę, aby były przeczytane w czasie ceremonij pogrzebu mego, byście je przyjęli jako głos, przychodzący do Was z mej trumny.

Niech to będzie ostatnia moja dla Was nauka. Kiedy ją piszę, mam prawo jeszcze nazywać Was dziećmi swemi, i z prawa tego korzystam z całą miłością, którą mi Bóg wlał

do serca, czyniąc mnie Waszym Ojcem Duchownym.

Ta miłość rodzi i utrzymuje w duszy mojej gorące pragnienie spotkania się z Wami wszystkimi w Królestwie chwały Bożej i oglądania Najśw. Oblicza Pańskiego po wszystkie wieki nie inaczej jak wspólnie z Wami.

Zadaniem mojem było prowadzić Was do nieba; jakżebym chciał, Dziatki moje Najmilsze, zadanie to tak wykonać, aby nikt mi się z Was nie wymknął, nikt z Was nie zginął. Abym mógł z radością upaść w niebie przed Tron P. Jezusa, wołając: „Panie, oto ci, których mi powierzyłeś. Są tu wszyscy, nie brak nikogo". Jakżebym chciał widzieć twarz najmilszą Matki naszej Najświętszej, patrzącej na Was z uśmiechem radości matczynej.

Dzieci moje! Bardzo niedołężnie służyłem Wam, ani słowem ani przykładem nie umiałem być Wam przewodnikiem, jakim być należało. Wybaczcie mi winy moje... Alem Was kochał bardzo, i bardzo pragnąłem oddać za Was życie swe całe, i zawsze prosiłem Pana Jezusa, aby mi dał dużo cierpieć za Was, i przez cierpienie wysłużyć Kościołowi to, czego nie mogła dla niego zyskać moja praca nieudolna. Wielkim głosem tej miłości ojcowskiej wołam do Was — oto w tej chwili już z poza świata: Usłyszcie głos nie mój, ale Boży: Miłujcie Boga. Szukajcie naprzód królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a reszta, której potrzebujecie (Mat. VI. 32), będzie Wam przydana (Mat. VI 33). Nawróćcie się, a nie grzeszcie. Czyńcie pokutę, a wierzcie ewangelji (Mk. I. 15). Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo Boże. Oto Sędzia Przedwieczny blisko jest, we drzwiach (Mat. XXIV. 33).

Patrzcie przecie: małoście razy w dzieli mnie przy tym ołtarzu celebrującego, siedzącego na tym tronie, błogosławiącego Was. Słuchajcie: ileż razy wołałem do Was, nauczałem Was, i choć niezdarnie, napominałem. Razem z Wami modliłem się za innych zmarłych. A oto inny dziś odprawia nabożeństwo, a ja, raczej ziemska powłoka moja leży w tej trumnie bez ruchu, bez głosu, bezwładna jak bryła, bo tylko bryłą jest i garścią prochu. Cudzego głosu użyć muszę, aby do Was przemówić: życie moje się skończyło, jestem jakobym nigdy nie był istniał. Ale, Dzieci moje, dziś mnie, jutro każdemu z Was, jutro Wy będziecie jaki dzisiaj ja jestem: nicość na ziemi, a dusza przed sądem Bożym, otrzymująca zapłatę, na jaką zapracowała... Na cóż chcecie Wy zapracować? Ach, póki czas: pracujcie na niebo, na oglądanie Boga, na wieczne miłowanie Go i weselenie się z Nim. Przestałem Wam być pasterzem i ojcem. Ale nie przestałem być przyjacielem Waszym. Tak odważam się pisać, ufając miłosierdziu Ojca Niebieskiego, że mnie nie odrzuci od Siebie na wieki. A kto nie jest na tamtym świecie odrzucony od Boga, ten nietylko nie przestaje kochać swych przyjaciół, ale kocha ich daleko goręcej i potężniej. Byłem Wam wszystkim, wszystkim bez wyjątku, czy mi kto z Was był przychylny czy nie, przyjacielem szczerym i oddanym, choć nie zawsze, znowu dla nieudolności swojej, umiałem to okazać. Tembardziej będę nim w życiu za grobem. Ale wzamian o jedną łaskę żebrzę sobie u Was, Najmilsi: Módlcie się za mą grzeszną duszę. Właśnie dla pobudzenia Was do szczerej modlitwy prosiłem, aby pogrzeb mój odbył się bez pustej parady, tak sprzecznej ze smutnym majestatem śmierci. Skromność surowa przy pogrzebie więcej z pewnością każdego do modlitwy pobudza, bo przepych sprawia tylko roztargnienie. Módlcie się, moi Najmilsi, za mnie, i módlcie się gorąco za tych, za których ja miałem i mam obowiązek się modlić, a możem go nie wypełnił należycie. Módlcie się za nas, aby modlitwy Wasze nie tylko poratowały nas przed Panem, lecz abyśmy skuteczniej za Was mogli się modlić.

O Boże, Sędzio Sprawiedliwy i Zbawicielu nasz Najmilszy: Łasce Twej i Opiece polecam tę cząstkę Kościoła Twego, która mi przez Namiestnika Twego powierzona była. Daj im pasterza, któryby lepiej im niż ja pasterzował, polecam wierne w b. mojej diecezji sługi Twoje, a

także dzieci Twe krnąbrne i oporne, i tych, którzy mię za pasterza swego nie uważali, i tych, co Ciebie nie znali. Polecam łasce Twej i opiece szczególnej mych współpracowników, kapłanów, których przyjaciółmi Swymi nazywałeś; polecam te tak gorąco przeze mnie umiłowane seminarja z ich wychowańcami, aby były zawsze rozsadnikami cnoty, świętości i zapału apostolskiego. Oddaję pod opiekę Twą niewinną dziatwę; broń ją od wszelkich wpływów zgubnych i niebezpieczeństw. Weź pod wpływ wyłączny łaski Swojej jej nauczycieli, przewodników i opiekunów. Oddaję Ci pod opiekę moją rodzinę, przyjaciół osobistych i dusze, któreś szczególnemi węzłami ze mną związał; napraw Swą łaską do pełności to, w czem ja im nie usłużyłem lub zaszkodziłem. Racz, Boże, wypłacić według szczodrobliwości Swojej wszystkie dobra, które jestem winien komukolwiek. Polecam Ci też całą biedną Ojczyznę mą ziemską: uczyń z niej Królestwo Twoje i Królestwo Marji, Matki Twojej, i ludy jej połącz węzłem miłości chrześcijańskiej. Polecam Ci Litwę ukochaną, i Łotwę, i Ruś, i tę Rosję, dla której kazałeś nam pracować, i inne ościenne kraje i cały ród ludzki — dzieło Rąk Twoich i nabytek Krwi Twojej. Rozpal Boże wszędzie cześć Najświętszego Serca Twego i rozszerzaj kult Tajemnicy Eucharystycznej. A Ty, Najmilsza Matko Jezusowa i nasza, wspomagaj nas codzień modlitwami Swemi i osłaniaj płaszczem miłości Swojej, i wraz ze wszystkiemi zastępami niebieskiemi wyproś nam wszystkim zbawienie wieczne i wieczne odpocznienie. Amen.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus na wieki wieków. Amen.

Gniezno, 14 września, w dzień Podwyższenia Krzyża Św., 1928 r."

Z MISYJ.

Misje katolickie na usługach cywilizacji.

„Ojciec tajfunów". Przed kilku tygodniami prezydent rzeczypospolitej Francuskiej mianował oficerem Legji honorowej misjonarza, ojca Froc.

Niezwykła to postać ten czcigodny, skromny misjonarz, który zyskał sobie na Dalekim Wschodzie malownicze przezwisko: „Ojca tajfunów".

Jak wiadomo, morze Chińskie i ocean Indyjski nawiedzane są przez straszliwe huragany, zwane z chińska tajfunami (tei-fun), niezmiernie niebezpiecznemi dla żeglarzy. Nieraz, pomiędzy czerwcem a październikiem, zdarza się u południowo-wschodnich wybrzeży Azji po dwadzieścia wirów powietrznych, pędzących z szybkością, sięgającą 50 węzłów (92.6 kilom. na godzinę) i zmiatających wszystko na swej drodze.

Otóż, ojcowie misjonarze, zgodnie ze swą tradycją ludzi nauki, założyli w pobliżu Szanghaju stację meteorologiczną, której głównem zadaniem stało się właśnie śledzenie zbliżania się i przebiegu tajfunów przez badanie wahań barometrycznych, ruchu chmur t. zw. pierzastych (cirrus) i ściąganie informacji z różnych stacji wzdłuż oceanu Spokojnego.

W 1892 r. na czele stacji szanghajskiej stanął ojciec Froc i piastował to niezmiernie odpowiedzialne stanowisko aż do 1931 r. A że od cichego tego pracownika, zatopionego całemi dniami w kartach geograficznych, zapatrzonego w swe barometry i studjującego depesze otrzymywane, zależał los wprost setek okrętów, oczekujących w portach na porę odpowiednią do wyruszenia w drogę, o czem zawiadamiał sygnał dawany przez stację szanghajską, cóż więc dziwnego, że do ojca Froca przyrosła nadana mu przez marynarzy nazwa „ojca tajfunów", tak, jakby on rozporządzał straszliwemi wirami.

Prezydent Doumer wiedział o pracach i zasługach czcigodnego misjonarza, to też będąc gubernatorem Indochin, powierzył mu misję wyszukania odpowiedniego miejsca i urządzenia w Indochinach obserwatorjum meteorologicznego, co też misjonarz uskutecznił po długich studjach i tak

powstało obserwatorjum w Fu-Lien pomiędzy Hanoi a Hai-Fongien.

K. W.

„Herold pokoju“. — Kilka dni temu dzięki inicjatywie ojca Jacquinot de Besange, armje walczące na Dalekim Wschodzie zgodziły się na krótkie zawieszenie broni. Ten czas pokoju wyjednał dzielny Jezuita, kapelan bataljonu ochotniczego z koncesji międzynarodowej celem umożliwienia spokojnej ewakuacji kobiet i dzieci z terenu walk. Ojciec Besange przebywa w Chinach od 1913 r. Zasługi jego i niezwykłe poświęcenie zjednały mu szacunek u rządu chińskiego, który w r. 1824 odznaczył go orderem „złotego kłosa“. Postać tego bohaterskiego zakonnika znana jest dobrze na Dalekim Wschodzie i otoczona powszechnym szacunkiem i czcią.

Szkolnictwo w Chinach. Z polecenia apostolskiego delegata na Chiny, Mgr. Costantini'ego o. de Jonghe odbył kilkumiesięczną podróż inspekcyjną po Chinach, wizytując przedewszystkiem katolickie szkoły utrzymywane przez misje w Chinach południowych. Ze złożonego obecnie sprawozdania wynika, że rozwój katolickiego szkolnictwa w Chinach jest wspaniały i stoi pod znakiem dalszych postępów. Niektóre szkoły znajdują się w takim rozkwicie, że pozazdrościćby go mogły nawet szkoły europejskie. Zamieszki w Chinach nie wpływają bynajmniej ujemnie, jakby można było przypuszczać, na rozwój szkolnictwa katolickiego, przeciwnie, stwierdzić można, że chińczycy chętniej nawet niż dawniej posyłają swe dzieci do szkół misyjnych. Fakt ten zezwolił na to, że ze szkół zamkniętych w roku 1927 już zaledwie tylko trzy nie zostały dotąd ponownie uruchomione. W Pekinie, gdzie istniało 10 uniwersytetów, obecnie działa tylko trzy, a wśród nich największą popularnością cieszy się katolicki uniwersytet prowadzony przez amerykańskich Benedyktynów.

Działalność charytatywna zakonów Żeńskich. Z danych statystycznych podanych przez arcbp. Salotti, sekretarza św. Kongregacji rozkrzewienia wiary w odczycie wygłoszonym w gmachu tejże kongregacji wynika, że na niwie misyjnej pracuje 30 tys. sióstr misjonarek, należących do 450 różnych kongregacyj. Zakonnice te prowadzą 1600 sierocińców, 700 szpitali, 300 przytułków dla starców, 1900 aptek i stacyj sanitarnych, wreszcie 84 zakłady dla trędowatych. Olbrzymia ilość szkół i ochronek, prowadzonych przez te siostry, nie da się nawet dokładnie ustalić. W każdym razie setki tysięcy dzieci pobiera w nich naukę. Siostry-misjonarki stają się również opiekunkami dzieci porzuconych. W ciągu 1930 r. zakonnice w Chinach udzieliły 300 tysiącom porzuconych dzieci chrztu św.

Jeśli się zważy na niezwykle wielkie trudności, w jakich dzielne zakonnice pełnią swe żmudne i pełne poświęcenia powołanie, można zrozumieć, jak wielkie znaczenie posiada ich praca, tak często zapoznawana, a bagatelizowana przez liberałów i bezbożników. KAP.

RÓŻNE.

Watykan i Włochy — Nowy rocznik papieski. — Ojcu Św. został przedłożony nowy rocznik papieski (Annuario Pontyficio) na rok 1932. Z podanych w nim informacyj wynika, że obecnie jest 55 kardynałów, w tem 26 narodowości włoskiej i 29 cudzoziemców, 1609 biskupów z jurysdykcją, z czego 673 przypada na Europę, 445 na Amerykę, 277 na Azję, 140 na Afrykę i 74 na Australję. Stolica Św. posiada przedstawicieli dyplomatycznych w 36 państwach, ponadto 22 Delegatury Apostolskie nie mające charakteru przedstawicielstw dyplomatycznych. Przy Watykanie są akredytowani przedstawiciele dyplomatyczni 35 państw i Zakonu Rycerzy Maltańskich.

Przed procesem beatyfikacyjnym Siostry Róży Gattorno. Wobec wszczęcia procesu beatyfikacyjnego

Siostry Róży Gattorno, założycielki Zakonu Sióstr św. Anny, nastąpiło na cmentarzu rzymskim odkopanie grobu, w którym świątobliwa zakonnica złożona została w roku 1900. Po otwarciu trumny okazało się, że ciało jest zachowane bez śladu rozkładu, co jest tem dziwniejszem, że przy składaniu do grobu już okazywały się drobne objawy rozkładu. Palce i członki zmarłej przed trzema dziesiątkami lat s. Róży wykazują giętkość, a nawet oczy są zupełnie nietknięte.

Sprawa oświetlania kościołów. Z Miasta Watykańskiego donoszą, że kwestja oświetlania kościołów w Rzymie elektrycznością stała się przedmiotem specjalnego pisma okólnego Kardynała - Wikarjusza Marchetti - Selvaggiani'ego. Okólnik ten wyjaśnia, że wzbronionem jest oświetlanie ołtarza oraz obrazów umieszczonych nad ołtarzem elektrycznością. Do oświetlenia ołtarza winny być używane tylko lampy oliwne i świece woskowe. Niedozwolone są wszelkie ozdoby z lampek elektrycznych, jak diademy, korony i t. p., natomiast figury znajdujące się poza ołtarzem mogą być umiarkowanie oświetlone elektrycznością. Efekty świetlne używane w czasie nabożeństwa winny harmonizować z wymaganiami artystycznemi i powagą miejsca poświęconego.

Wydawnictwo prac historycznych Papieża. Nakładem firmy wydawniczej „Libreria Editrice Fiorentina" a staraniem Mgr. Faraoni'ego przy współudziale wielu uczonych, wyszły ostatnio dla uczczenia 10-lecia pontyfikatu Piusa XI „Scritti storici" publikowane w różnych czasach przez obecnego Papieża jeszcze jako księdza Achilesa Ratti.

Pięknie wydany tom obejmuje te z prac obecnego Ojca Św., które ze względu na swój temat mogą być dostępne nietylko dla specjalistów, ale także dla każdego przeciętnego czytelnika,szło bowiem głównie o to, by pokazać, z jakiem zamiłowaniem oddawał się Mgr. Ratti studjom historycznym. W wydanym tomie uwzględniono szczególnie prace dotyczące Kościoła ambroziańskiego, życia i działalności św. Karola Boromeusza, kardynała Federigo Borromaeo i t. d.

Pierwszy egzemplarz tego dzieła doręczono Ojcu Św., a dalsze — Królowi Włoch, Mussoliniemu, ambasadorowi włoskiemu przy Watykanie, prezydentowi Senatu i ministrowi Rocco.

Wykopaliska na terenie Watykanu. Przy robotach ziemnych dokonywanych naprzeciwko drukarni watykańskiej w związku z budową gmachu dla poczty i telegrafu, odkryto fundamenty starej odlewni założonej przez Piusa IV. Odlewnia ta została zburzoną przez Piusa X w celu wzniesienia budynku drukarni (Tipografia Poliglotta). W odlewni tej odlano wiele słynnych posągów, jak np. posąg Napoleona znajdujący się obecnie na placu Vendôme w Paryżu, posąg Niepokalanego Poczęcia, wzniesiony w Rzymie na Piazza Spagna dla upamiętnienia ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu i odlany z bronzu dział pochodzących z wojny Krymskiej. Koło odkopanych fundamentów znaleziono także urnę, pochodzącą z I wieku z popiołami jakiegoś młodzieńca.

Zakonnik prekursorem lotnictwa. Z okazji 300-nej rocznicy śmierci o. Franciszka Lana-Terzi T. J. ukazał się szereg rozpraw w różnych czasopismach włoskich na temat badań o. Lana-Terziego w dziedzinie lotnictwa. W medjolańskim mięsięczniku „Vita e pensiero" stwierdza dr. Pio Biondelli, że o. Lana-Terzi był jednym z prekursorów lotnictwa wskutek wykazania możliwości poruszania się w powietrzu przy pomocy samolotu i kierowania nim w powietrzu. Ciekawe, że o. Lana zdawał sobie jednocześnie sprawę ze zgubnych skutków, jakie samoloty miałyby przy zastosowaniu ich do celów wojennych.

O. Lana pozostawił również szereg rozpraw z dziedziny badań nad magnetyzmem ziemi, stosowaniem kompasu i t. d., mających wielkie znaczenie dla nauki.

Powtórzenie się cudu Wielkopiątkowego w Andrii w innych miejscach Włoch. Wielkopiątkowy cud w Andrii, jaki wydarzył się przy re-

likwiach wieńca cierniowego, powtórzył się jeszcze w dwóch innych miejscowościach we Włoszech, gdzie przechowywane są relikwie korony cierniowej Chrystusa Pana. W małej miejscowości San Giovanni pod Bergamo cud nastąpił w pierwszy dzień Wielkiej Nocy o godz. 23 min. 10 po całodziennych żarliwych modłach zgromadzonie potwierdzony przez Ordynarjusza. nych wiernych. Cud ten został formal- W tym samym dniu podobny cud wydarzył się w Monte Fusco koło Nocery.

Anglja. — Nawrócony dzięki św. Teresie od Dzieciątka Jezus. W jesieni 1924 r. świetny mówca i pastor anglikański, Vernon - Johnson, odbywał rekolekcje w jednym z domów anglikańskich djakonis. Wśród książek, które wtedy czytał, natrafił na dzieło św. Teresy „Dzieje Duszy". Książka ta poważnie zastanowiła go i, choć Anglik z krwi i kości, żywiący nacjonalistyczne uprzedzenia do Kościoła katolickiego, nie mógł oprzeć się słodkim słowom świętej Karmelitanki. Wtedy okres swego urlopu spędza w Lisieux. W rok później znów tam powraca, by zdecydować, że aby stać się lojalnym, musi bez uprzedzeń głębiej zastanowić się nad nauką Kościoła katolickiego. „Cała moja istota — pisze — zbuntowała się przeciwko temu, rozumiałem bowiem dobrze, że jeżeli uznam poglądy Kościoła rzymsko-katolickiego za prawdziwe, decyzja, którą będę musiał powziąć, zrujnuje moje dotychczasowe życie". Jednak ta dusza prawa i wierna światłu, prowadzona i wspomagana przez św. Teresę z Lisieux, usunęła wszelkie przeszkody. B. pastor Vernon-Johnson znajduje się obecnie w Rzymie i jedynem jego pragnieniem jest po otrzymaniu święceń kapłańskich wrócić do Anglji, aby głosić tam słowo Boże.

Austrja. — katolicka w cyfrach. Wedle ostatniej statystyki Austrja posiada dwie prowincje kościelne z 6 diecezjami i dwoma administracjami apostolskiemi. Największą i najbardziej zaludnioną jest diecezja wiedeńska, licząca 2.589. 556 katolików. Pozostałe diecezje liczą razem 3.764. 037 wiernych. Jeśli uwzględnić, że diecezję wiedeńską, posiadającą 1.452 kościoły, obsługuje 1.791 kapłanów, podczas gdy w pozostałych diecezjach jest 6.037 kościołów i 5.496 księży, łatwo przekonać się, że ruch religijny w diecezji stołecznej jest naogół mniejszy niż w diecezjach prowincjonalnych.

Najstarszą parafją w Austrji jest parafja św. Ruperta w Salzburgu, która została założona w VII w.

W Austrji działa 38 zakonów męskich i 42 żeńskie. Z tych ostatnich najliczniejsze jest zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia.

Polska. — Zwolnienie duchownych od przysięgi w sprawach karnych. — W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 10, poz. 60 została ogłoszona ustawa z dn. 21 stycznia 1929 r. zmieniająca niektóre przepisy postępowania karnego. Podług tej ustawy w art. 110 Kodeksu postępowania karnego, obowiązującego od 1. 7. 1929 w Rzeczypospolitej Polski, dodaje się: § 2. Duchowni uznanych prawnie wyznań nie składają przysięgi."

Wyrok Sądu Najwyższego w sprawie hodurowców. Sąd Najwyższy w składzie: przewodniczący Sędzia S. N. — K. Berezowski, sędziowie S. N. — K. Syromiatnikow (sprawozdawca) i J. Songajło, przy udziale prokuratora S. N. — K. Kirsta na rozprawie kasacyjnej 3 lutego 1932 r. w sprawie Banasiaka Stanisława, duchownego sekty t. zw. Kościoła Narodowego (Hodurowców) oskarżonego z art. 272 k.k. po rozpoznaniu kasacji oskarżonego Banasiaka od wyroku Sędu Grodzkiego w Ostrowcu i dn. 23 listopada 1931, na mocy art. 501, 512 i557 k. p. k. tudzież art. 60-66 p. t. o k. s., kasację oskarżonego Stanisława Banasiaka oddalił i obciążył go kosztami postępowania kasacyjnego. Banasiak został skazany za bezprawne noszenie ubioru kapłana katolickiego.

Uzasadnienie wyroku: 1) Kasacja oskarżonego zarzuca zaskarżonemu wyrokowi obrazę: a) art. 1 i ust. 3 art. 272 k. k. przez: błędne uznanie, że sutanna stanowi odznaczenie w rozumieniu p. 3 art. 272 k. k. i b) brak ustalenia, jakie ustawy lub rozporządzenia ustanowiły sutannę, jako wyłączny strój księży Ko-

ścioła rzymsko-katolickiego i w związ ku z tem błędne zakwalifikowanie czynu oskarżonego z art. 272 k. k.

2). W myśl wyjaśnień Sądu Najwyższego, z treści art. 271 - 237 k. k. wynika zamiar ustawodawcy zabezpieczenia ludności przed wprowadzaniem jej w błąd różnemi sposobami: przez wydawanie się za inną osobę, używanie cudzych dokumentów osobistych, nieprzysługujących winowajcy orderów, odznak, tytułów i t. p.; dla ustalenia winy oskarżonego z art. 272 k. k. wystarcza ustalenie, że winowajca użył takich sposobów lub środków, które mogły wprowadzić otoczenie w błąd co do jego wartości osobistej pod jakimkolwiek bądź względem, niesłusznie i niezgodnie z prawem tę wartość podnieść w oczach otoczenia, wzbudzić w otoczeniu mniemanie o nieistniejących przymiotach danego osobnika; środki i sposoby, jakich do tego użyto, forma ich ujawnienia, są dla istoty przestępstwa z art. 272 k. k. obojętne, bowiem zasadniczą cechą przestępstwa jest możność wprowadzenia w błąd otoczenia (Orz. Izby II S. N. 336 (22).

3). Że twierdzenie kasacji, iż sutanna nie stanowi ani orderu, ani odznaczenia w rozumieniu p. 3 art. 272 k. k., jest słuszne, gdyż p. 3 art. 272 k. k. stanowi „winny świadomie nieprzynależnego winowajcy orderu lub innego odznaczenia" (Rozp. Prez. Rz. z dn. 24 - II. 28 p. 177, Dz. Ust. 21 (28), tenże p. 3 w języku rosyjskim brzmi: „winownyj w publicznom noszenii zawiedomo nieprynadleżaszczych winownomu ordena ili znaka otliczja" (k. k. 1903 Tagancew), z zestawienia tych dwóch tekstów polskiego i rosyjskiego oraz z zestawienia dwóch pojęć „order" i „odznaczenie" wynika, że prawodawca polski miał na myśli te odznaki indywidualne, które są formą wyróżnienia za zasługi wobec państwa lub społeczeństwa.

4). Według art. IV konkordatu, zawartego pomiędzy Stolicą Apostolską a Rzecząpospolita Polską (Dz. Ust. R. P. Nr. 72 (1925 poz. 501), władze cywilne obowiązane są udzielać swej pomocy, między innemi, w razie noszenia sukni duchownej przez destytuowanego duchownego obrządku łacińskiego; z powyższego a fortiori wynika, że owe władze taką pomoc powinny udzielać w razie noszenia sukni duchownej przez osoby, nienależące wcale do duchowieństwa rzymsko - katolickiego.

5). Skoro w sprawie niniejszej sąd wyrokujący, opierając się na zeznaniach świadków oraz opinji biegłego, ustalił w wyroku, że sekta hodurowców, do której należy oskarżony, nie jest uznana przez władze państwowe i zalegalizowana, a więc duchowni tej sekty nie korzystają z uprawnień duchowieństwa Kościoła rzymsko-katolickiego, to duchownym rzeczonej sekty w szczególności nie przysługuje prawo noszenia sukni duchownych rzymsko-katolickich, prawo to bowiem, jak to pośrednio z wyż. przytoczonego art. IV konkordatu wynika, ustanawia wyłączny przywilej dla duchowieństwa rzymsko-katolickiego. W tych warunkach kwestja, kiedy i na mocy jakich przepisów ustanowiona została sutanna, jako strój duchowny dla księży obrządku łacińskiego, jest dla sprawy niniejszej obojętna.

6). Skoro sąd ustalił, że oskarżony publicznie nosił sutannę przysługującą księżom rzymsko - katolickim, choć księdzem rzymsko - katolickim nie był, to do tak ustalonego czynu oskarżonego powinien był, w myśl wyżej przytoczonego wyjaśnienia Sądu Najwyższego, zastosować p. 2 a nie 3 art. 272 k. k., albowiem w danym razie oskarżony samowolnie przywłaszcza sobie nieprzynależne mu stanowisko księdza obrządku łacińskiego, wprowadzając tem w błąd otoczenie, gdyż każdy przeciętny obywatel mógł przyjąć oskarżonego ze względu na noszoną sutannę za księdza rzymsko - katolickiego.

Wobec tego, że wykroczenia przewidziane w p. p. 2 i 3 art. 272 k. k. są zagrożone jednakową karą grzywny, w myśl art. 501 k. p. k. powyżej przytoczona błędna kwalifikacja przez Sąd Grodzki czynu przypisanego oskarżonemu ulega poprawieniu.

Wśród Konfratrów.

Nowy Wikarjusz Generalny diecezji Chełmińskiej. — JE. Ks. Biskup Okoniewski powołał na stanowisko generalnego wikarjusza, opróżnione po śmierci ś.p. ks. prał. Rogali, ks. kan. Pawła Kurowskiego. Nowomianowany dostojnik diecezjalny urodził się dnia 6. IX. 1873 r. w Żukowie, w powiecie kartuskim, studja gimnazjalne odbył w Gdańsku, a teologiczne — w Pelplinie. Po otrzymaniu dnia 1 IV. 1899 r. święceń kapłańskich, był kapelanem biskupim, następnie profesorem Collegium Marianum, a potem przez kilka lat proboszczem w Rumji, w dzisiejszym powiecie morskim. W r. 1924 zamianowany został kanonikiem katedralnym i radcą konsystorskim. Był także kaznodzieją tumskim, promotorem sprawiedliwości w sądzie biskupim i dyrektorem diecezjalnego Dzieła Rozkrzewienia Wiary.

Nowi dostojnicy Kapituły w Sandomierzu. W murach prastarej katedry sandomierskiej odbyła się uroczystość instalacji dwu nowych kanoników gremjalnych Kapituły w Sandomierzu. Dostojna ta Kapituła, która na przestrzeni ośmiowiekowego swego istnienia miała w swem gronie tylu wybitnych i wielkich kapłanów polskich, wśród których jednymi z pierwszych byli błogosławieni Wincenty Kadłubek i Czesław Odrowąż, przyjęła tym razem do swego grona ks. prał. Stanisława Puławskiego i ks. dr. Henryka Czernika. Ciche a nieprzeciętne zasługi tych dwu kapłanów skłoniły JE. Pasterza Diecezji do zaliczenia ich w poczet kanoników Kapituły katedralnej.

Nowości wydawnicze.

Nowe czasopisma unjonistyczne na ziemiach wschodnich. Z początkiem b. r. Wschodnia Misja OO. Jezuitów grecko-słowiańskiego obrządku poczęła wydawać dwa nowe miesięczniki unjonistyczne. Jeden wychodzi w Albertynie po białorusku p. t. „Da Złuczeńnja", pod redakcją O. Antoniego Niemancewicza T. J., drugi w języku rosyjskim w Wilnie p. t. „K Sojedinienju", pod redakcją O. Pawła Macewicza T. J., który go wydaje w miejsce dawnego „Chrystjanina". Obydwie te publikacje w poważnym formacie większej ósemki, w kolorowych jednakowo ilustrowanych okładkach o motywach unijnych, przedstawiają się poważnie i korzystnie. Na treść trzech dotychczas wydanych numerów składają się artykuły zasadnicze o Kościele katolickim i Papieżu, o potrzebie zjednoczenia, o powodach i skutkach nieszczęsnego rozdziału i inne t. p. Nadto spotyka się krótkie żywoty Świętych, wykłady ewangelij niedzielnych, odgłosy prasy i kronikę, wreszcie polemikę z zarzutami prawosławnych. Bardzo sympatycznie uderza, że polemika ta utrzymana jest w tonie spokojnym i objektywnym. Miłe urozmaicenie wnoszą krótkie poezje religijne i udatne ilustracje.

Administracja obu czasopism jest w Wilnie przy ul. Wielkiej 58/2. Tamże mieści się redakcja pisma „K Sojedinienju"; redakcja zaś białoruskiego „Da Złuczeńnja" znajduje się w Albertynie k/Słonima w Domu OO. Jezuitów.

Roczna przedpłata za każde z tych czasopism wynosi zł. 3. 50 razem z przesyłką.

Nadesłane do Redakcji.

Przed ślubem i po ślubie. Sakrament Małżeństwa — opracował X. Jan Korzonkiewicz, 24°, str. 160 z dwoma obrazkami. Cena 1 egz. z przesyłką zł. 1,30, 10 egz. 10 zł., 100 egz. 90 zł. Oprawne w płótno zł. 1, 80.

Do nabycia w Administracji „Mysterium Christi", Kraków, Pędzichów 14—16.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Tłoczone w Drukarni „Loretańskiej", Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.